

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VI, nr 44 (295)

3 XI 1988 r.

Cena 30 zł

MIEDZIOWA HOSSA

JAN KURASZ

Tego, co się stało w ostatnich dniach na miedziowym rynku, nie był w stanie wcześniej nikt przewidzieć. Nie śniło się to nawet specjalistom zajmującym się zawodowo prognozowaniem notowań na „czerwone złoto”. W majowym raporcie londyńskiej firmy brokerskiej Shearson Lehman Hutton, poświęconym stanowi światowego przemysłu miedziowego, wyrażono pogląd, iż po ubiegłorocznej zwyciężce cen na miedź, w 1988 r. nastąpi trwał odwrócenie tego trendu, przy czym II półrocze br. miało się nawet charakteryzować silnym spadkiem cen. Zresztą ta tendencja miała się utrzymać przez kolejne dwa lata. Ta konstatacja,

rzecz oczywista, nie wzięła się z niczego. Do jej wysnucia upoważniały wyniki analizy kształtowania się relacji między podażą a popytem na miedź.

Pierwsze miesiące tego roku nawet potwierdzały taką wizję. O ile w styczniu średnia cena za tonę miedzi wynosiła 1478,5 funtów szterlingów, to w lutym spadła do 1325, w marcu do 1287, a w kwietniu nawet do 1217. W maju skoczyła ona do 1309, w czerwcu do 1430, by w lipcu ponownie obniżyć się do 1298, zaś w sierpniu do 1297. We wrześniu nastąpiła znowu wyżka do 1446.

Ale już w końcu września wszystkie spekulacje domów bro-

kerskich wzięły w łeb. Od tego miesiąca notowania giełdowe ciągle rosły i to w zawrotnym tempie. Na początku października cena na miedź osiągnęła poziom 1570 funtów szterlingów. Rekord padł 24 i 26 października, kiedy to za tonę miedzi płacono na giełdzie 1862 funty szterlingi. Takich notowań jeszcze nigdy dotąd nie było, z czego oczywiście my możemy się tylko cieszyć i prosić niebiosa, by taka koniunktura utrzymywała się jak najdłużej.

Przemysł miedziowy przeżywał swą prosperitę na początku lat siedemdziesiątych. W kwietniu 1974 roku cena giełdowa podskoczyła do 1270 funtów szterlingów. Starzy górnicy z LGOM pamiętają dobrze ten okres. By wydobyć jak najwięcej urorku i zagranicznym kontrahentom sprzedać po dobrej cenie jak najwięcej metalu, załogi górnicze mobilizowano różnymi sposobami do fedrowania nawet w niedziele. Za przyjsięcie w ten dzień do kopalni poza normalną dniówką i innymi dodatkami, płacono pracownikom dolowym ekstra 500 zł. W tamtych czasach były to wielkie pieniądze i chętnych do roboty nie brakowało.

Jednak wtedy hossa na miedź stosunkowo szybko się skończyła. Już w lipcu 1974 r. uległa obniżeniu do 554. Dekoniunktura na miedziowym rynku pogłębiała się z miesiąca na miesiąc, z roku na rok. Niektóre koncerny miedziowe zaczęły zamykać kopalnie i huty w oczekiwaniu na lepsze lata.

Ponownie dobry czas dla producentów miedzi nastąpił w 1980 r. Ale trwał on stosunkowo krótko. Później dostawcy skakali do góry, gdy notowania oscylowały w granicach 800–850 funtów szterlingów. Zaczynała się jednak miedziowa bessy. W wielu krajach ograniczano produkcję, znów na bramach kopalń i hut pojawiły się klódki. A długoterminowe prognozy z I połowy bieżącej dekady przewidywały ludzi związanych z miedzią o palbitacie serca. Wydawało się, że czarne chmury zawisły nad tym przemysłem już na zawsze.

Coś drgnęło w 1986 r., przesilenie nastąpiło w następnym roku, kiedy to ceny zaczęły powoli, ale systematycznie rosnąć. W ostatnich dniach grudnia 1987 r. podskoczyły one do 1705 funtów szterlingów.

Dajmy już spokój tym historycznym refleksjom i wróćmy do październikowego „szalu” cenowego na światowym rynku miedzi. Jakże są przyczyny takiej sytuacji i czy tak dobre notowania mają szansę utrzymać się przez dłuższy czas?

Prawdą jest, iż od jakiegoś okresu na giełdach panuje duża nerwowość. Kupcy zaniepokojeni są możliwościami wystąpienia niedoborów miedzi na rynku. Skąd się zatem biorą ich obawy?

Większość specjalistów uważa, iż powodem tego jest zła sytuacja polityczna w niektórych krajach, które należą do światowych potentatów, gdy idzie o produkcję i eksport miedzi. Od kilku miesięcy utrzymuje się stan wrzenia w Peru. Na tle placowym wybuchają tam raz po raz strajki, które nie pozostają bez wpływu na wielkość produkcji i dostaw. Ale najmocniej zareagowały giełdy na ostatnie wydarzenia w Chile. Przewrót Pinocheta w wyborach prezydenckich, masowe protesty są widomymi znakami pogarszającej się atmosfery politycznej. Odbiorcy obawiają się, że strajki nie ominą kopalń chilijskich. A przecież stamtąd idzie w świat najwięcej „czerwonego metalu”.

Kłopoty, chociaż innej natury, przeżywają również inne miedziowe kraje. Z trudnościami produkcyjnymi boryka się górnictwo Zambii, które są spowodowane m.in. odpływem białych fachowców z doboru, a tubylcy nie potrafią sobie poradzić z wszystkimi problemami. Na różne bariery napotyka też kopalnie miedzi OK Tedi na Nowej Gwinei.

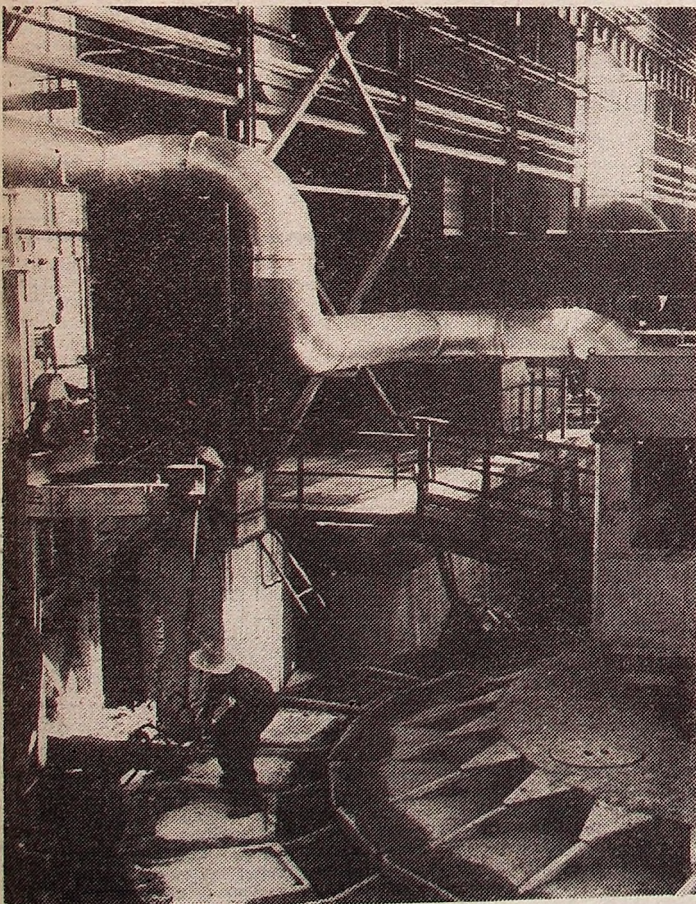
Ta sytuacja wpłynęła z pewnością na wzmożone zakupy. Spadać więc zaczęły zapasy na giełdach londyńskiej i nowojorskiej. A prosta tego konsekwencja — jak uczy ekonomia — jest skok cenowy.

Ale niektórzy znawcy przedmiotu skłonni są raczej uważać ostatnie wysokie notowania na miedź za wynik zabiegów spekulacyjnych. Faktem jest, iż w ostatnich tygodniach wielkie zakupy zrobili Chińczycy i Japończycy. Tylko czy robili to z myślą o wywołaniu zamieszania cenowego, czy o zabezpieczeniu sobie tego strategicznego surowca w obliczu trudnej sytuacji? — nie można jednoznacznie ocenić ich decyzji.

W każdym razie, gdyby obecne ceny były efektem czynników spekulacyjnych, to nie ulega wątpliwości, że nie utrzymałyby się one na tym poziomie zbyt długo, a dojsć rychło powinno nawet do gwałtownego spadku. Zwalazcza, iż obecne ceny przewyższają znacznie koszty wytwarzania miedzi.

Na razie trudno w tej kwestii cokolwiek powiedzieć. O ile notowania z dnia 27 października, kiedy to cena giełdowa miedzi wyniosła 1735 funtów szterlingów, mogły wskazywać, iż faktycznie mieliśmy do czynienia z zabiegami spekulacyjnymi, to ta koncepcja nie wytrzymała próby życia już następnego dnia, jako że 28 października wzrosła znów do 1837.

Warto więc na bieżąco śledzić sytuację na światowym rynku miedzi, gdyż nie pozostaje ona bez wpływu na kondycję finansową Polski, nie mówiąc już o stanie kasy KGHM.



Fot. T. Gawalkiewicz

KRONIKA TYGODNIA WOJEWÓDZTWO

— 24 X Kolegium Wojewody omawiało realizację zadań w budownictwie mieszkaniowym i towarzyszącym za 9 m-cy. W okresie trzech kwartałów oddano do użytku 1477 mieszkań oraz 18,5 tys. metrów kwadratowych pów. użytkowej obiektów towarzyszących, co stanowi realizację planu odpowiednio: w 77 i 59 proc. Wpływ na niedostateczny postęp robót miało wiele czynników, a głównie złe zaopatrzenie materiałowe, znacznie gorsze niż rok temu. Brakowało stali zbrojeniowej, stolarki budowlanej i cementu. W firmach budowlanych zatrudnienie spadło o 4 proc. Prawidłowo realizowane są zadania w Chocianowie, Przemkowie i Polkowicach oraz w rolnictwie, największe opóźnienia notuje się w Złotoryi, Jaworze i Chojnowie.

— 25 bm. Egzekutywa KW PZPR oceniła stan budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego za trzy kwartały oraz omówiła założenia planu budownictwa na przyszły rok. Wprowadzić plan za 9 m-cy nie został wykonany, ale biorąc pod uwagę zaawansowanie budów jest szansa przekazania do końca roku 3500 mieszkań i 45,5 tys. m kw. powierzchni w budownictwie towarzyszącym. W 1989 r. proponuje się wybudować 3869 mieszkań oraz 42 tys. m kw. powierzchni obiektów towarzyszących.

KOMBINAT MIEDZI

— 24—25 X przebywała w

KGHM delegacja belgijskiej firmy MHO pod przewodnictwem dyrektora zakładu Olen, pana P. Van Peteghena. Celem wizyty było zapoznanie się z działalnością Kombinatu Miedzi, jak również omówienie możliwości współpracy w dziedzinach metalurgii miedzi oraz ochrony środowiska. Goście zapoznali się z pracą oddziałów wydobywczych w kopalni „Rudna”, przebywali w Hucie Miedzi „Legnica”, gdzie interesowali się m. in. rejestracją katod w gat. A, procesem wytopu i problemami ekologicznymi, a ponadto w HM „Cedynia” zapoznali się z eksploatacją systemu Contirod. Delegację przyjął dyrektor generalny KGHM Mirosław Pawlak.

— 25 X przebywali w Przedstawicielstwie Związkowym KGHM wiceprzewodniczący OPZZ — Włodzimierz Lubanski oraz przedstawiciele Centrum Studiów Związków Zawodowych w Warszawie i Międzywojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Związków Zawodowych we Wrocławiu. W rozmowie z Ryszardem Zbrzyznym omówiono założenia do planowanego porozumienia o współpracy CSZZ i MOSZZ z Przedstawicielstwem Związkowym Kombinatu Miedzi. Przewidyuje się m. in. wspólne uruchomienie Rocznego Studium Wiedzy Społeczno-Zawodowej dla aktywów związków zawodowych z KGHM, ukończenie którego upoważniać będzie do pracy w służbach pracowniczych zakładów.

— 25 X obradowała V zakładowa konferencja sprawozdawczo-wyborcza ZSMP w Zakładzie Robót Górniczych. Dokonano oceny działalności organizacji młodzieżowej w minionych 4 latach i nakreślono zadania na nową kadencję. Wybrano nowe władze, przewodniczącym zarządu zakładowego został górnik-operator Dariusz Kolibabka.

— 26 X z warszawskiego lotniska wyleciała samolotem PLL

„Lot” do Algierii 45-osobowa grupa pracowników KGHM. Wśród nich znajdowało się 14 górników ZBK, którzy w stolicy tego afrykańskiego kraju uczestniczyć będą w budowie I etapu metra. Pozostałe osoby 2 tygodnie wypoczywać będą tam w ramach bezwizowej wymiany związkowej.

— 26 X miała miejsce w Kombinacie Miedzi konferencja naukowo-techniczna nt. „Deminceralizacja wód kopalnianych-technologicznych i ochrona rzeki Odry”. Podczas konferencji, której organizatorami byli Rada Wojewódzka NOT w Legnicy, Zarząd Oddziału SITG w Lubinie oraz KGHM pod patronatem wojewody legnickiego, wysłuchano kilkanaście referatów wygłoszonych przez przedstawicieli różnych instytucji krajowych i zagranicznych. Szczególnie wiele uwagi poświęcono problemom zagospodarowania nadmiaru wód kopalnianych w górnictwie węglowym oraz w górnictwie miedziowym. Przedstawiono realizowane przedsięwzięcia i dalsze zamierzenia w tej dziedzinie. Konferencję przewodniczył prof. dr hab. inż. Antoni S. Kleczkowski z AGH i prof. dr hab. inż. Adam Szpindor — dyrektor Instytutu Kształtowania Środowiska we Wrocławiu. (O problemach poruszanych na sesji napiszemy w najbliższym czasie).

— 26—28 X odwiedził kombinat dyrektor handlowy firmy „Petrochem” z Indii Jaynat B. Vasa. Hindus zapoznał się z metodą głębinienia szybów w ZG „Sieroszowice” oraz zwiedził wydziały elektrofizyki i metalurgiczny HM „Głogów-II”. Gościowi przedstawiono rodzaj działalności prowadzonej przez KGHM oraz usług świadczonych przez przedsiębiorstwo. Rozmawiano na tematy zakresu usług górniczych i hutniczych, jakie KGHM może ofero-

wać na rynku indyjskim oraz wzajemnej współpracy.

— 27—28 X gościła w KGHM Grupa Robocza Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, w której składzie znaleźli się reprezentanci Austrii, Australii, Finlandii, Indonezji, Japonii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, USA i Polski. Członkowie grupy interesowali się technicznymi i ekonomicznymi korzyściami stosowania technik jądrowych w przeróbce rud w zakładach KGHM. W tym celu zwiedzili laboratorium fotoaktywacyjnego oznaczania miedzi w ZG „Polkowice”, instalację „Courier” i gęstościomierz radioizotopowy w ZG „Rudna”. Przebywali też w ZG „Lubin”, gdzie zapoznali się z zastosowaniem znaczników izotopowych dla określania parametrów procesu flotacji. Główny inżynier ds. kontroli jakości KGHM Włodzisław Czajkowski wygłosił referat na temat fotoaktywacyjnej metody oznaczania miedzi w próbkach rud i produktach wzbogaconia.

— 27—29 X w Zakładach Górniczych „Lubin” bawiła delegacja z zaprzyjaźnionego zakładu „Automat” z Heidenau w NRD. Na zakończenie wizyty odnowiono umowę o współpracy.

Lek. med.

Kamili Wiatr-Palydze

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:

koleżanki, koledzy i współpracownicy z Oddziału Laryngologicznego i Przychodni Laryngologicznej GZS ZOZ w Lubinie.

8080-g

LISTY

Zwracamy się z gorącą prośbą o udzielenie nam pomocy w sprawie opieki lekarskiej w Przychodni Rejonowej w Seinawie.

Od wielu lat seinawska służba zdrowia boryka się z brakiem obsady na stanowiskach lekarzy. Szczególnie dotkliwie odczuwany jest brak dostatecznej liczby lekarzy pediatrów, ponieważ większość mieszkańców miasta to ludzie młodzi, mający małe dzieci. Jedem lekarz specjalista nie rozwiązuje problemu, dlatego też istnieje konieczność korzystania z pomocy lekarzy z Lubina, Włotowa, Brzegu Dolnego. Odległość do tych miejscowości

ci jest znaczna. Poza tym znajdują się one poza naszym rejonem, w związku z czym rodzice chorych dzieci zmuszeni są do korzystania z leczenia prywatnego. Mnożyły się wypadki spóźnionej pomocy dzieciom chorym, rosły koszty dojazdów, wizyt lekarskich i leczenia. W wielu przypadkach, z uwagi na brak środków finansowych, ta forma pomocy była niedostępna. Aby dostać się do lekarza — pediatry w Przychodni Rejonowej, należało od świtu czekać z chorym dzieckiem na rejestrację i przyjęcie. Jak w każdej przychodni liczba przyjęć była ograniczona, dlatego część chorych dzieci trafiała do lekarzy innych specjalności. Brakowało ciągłości leczenia, gdyż przyjmował ten lekarz, który pełnił w danym momencie dyżur. Efekty — do przewidzenia. Tłumaczono nam, że główną przyczyną tego stanu rzeczy jest brak mieszkań dla lekarzy. Kiedy w końcu oddano do użytku nowy budynek przychodni i wybudowano 2 domki składowe dla pracowników służby zdrowia zaczęto z optymizmem oczekiwać zmian na lepsze.

Do pracy zgłoszili się trzy małżeństwa lekarskie, o różnych specjalnościach. Była wśród nich lekarz — pe-

diatr ze stażem i doświadczeniem. Chociaż w nowych domach nie zainstalowano telefonów, zawsze była szansa na dotarcie do specjalisty, nawet w porze nocnej. Zmianie na lepsze uległa jakość usług lekarskich w przychodni. Była też możliwość korzystania z pomocy prywatnej w czasie, gdy przychodnia kończyła pracę. Sumiennosc i rzetelność dr. Bańkowskiej stała się przysłowiowa. Wiele ciepłych uwag i opinii padało również pod adresem państwa dr. Pawłowskich, co ze względu na dość dużą nieufność społeczeństwa seinawskiego jest faktem godnym odnotowania. Lekarze specjalści, jakich brakowało w mieście i gminie rzetelnie spełniali swoje obowiązki. Odciążony częściowo został dr. Marchewka, który oprócz tego, że jest pediatrą, pełni także obowiązki dyrektora ZOZ-u. Wydawać by się mogło, że jest dobrze. Po dość nieoczekiwanej rezygnacji z pracy małżeństwa Pawłowskich, zaczęły krążyć w środowisku domysły i plotki na temat ich odejścia.

Mówiono o złych warunkach socjalnych lekarzy, konfliktach wewnętrznych, zawiści zawodowej. Wszystko to tylko jednak pogłoski i domniemania. Nie chcemy ich powtarzać, gdyż nie

chodzi nam o kolportowanie nie sprawdzonych informacji i pomówień, lecz o zwrócenie uwagi na niepokojące zjawisko społeczne. Kiedy doszła do nas wiadomość o rychłym wyjeździe ze Seinawy państwa Bańkowskich, sprawdziliśmy u źródła. Informacja okazała się prawdziwa. Nie podano nam jednak przyczyny tej decyzji. Ponieważ obawiamy się, że wkrótce znów nie będzie miał kto dbać o zdrowie naszych dzieci, prosimy o zajęcie się sprawą zanim będzie za późno. Istnieją zapewne sposoby poznania przyczyny odchodzenia niezbędnych lekarzy i środków do uzdrowienia sytuacji. Może jest jeszcze szansa na zmianę decyzji dr. Bańkowskiej, gdyż Jej odejście będzie stratą bezmienną w skutkach.

Z uwagi na naszą determinację kierujemy ten list do kilku adresatów. Przyszłość naszych dzieci rysuje się w czarnych barwach, a my matki zujemy się bezsilne. Kto nam pomoże?

Do wiadomości:

1. Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Legnica.
2. Dyrektor ZOZ-u Lubin.
3. Redakcja „Polskiej Miedzi”.

(Dwadzieścia podpisów)

STAN ŚRODOWISKA W LICZBACH

EMISJA PYŁOWO-GAZOWA

Dotychczas wiele pisano o problematyce ochrony środowiska w zagłębiu miedziowym, opierając

się na danych ogólnych. Za sprawą Przedstawicielstwa Związkowego KGHM dyrektor generalny

zobowiązał odpowiednie służby kombinatu do udostępnienia nam wszystkich źródłowych danych, szczególnie na ten temat, jak również wyników badań i pomiarów wielkości poszczególnych zanieczyszczeń szkodliwych dla zdrowia w różnych miejscowościach

i rejonach miast, jak również wartości metali w produktach żywnościowych. Będziemy je prezentować w kolejnych numerach. Dziś zamieszczamy tabele ilustrujące stan emisji pyłowo-gazowej na przestrzeni ostatnich lat. (Jek)

stan, Środowisko Pyłowo-Gazowe w Zagłębiu Miedziowym w latach 1964—1987

źródło zanieczyszczenia	1964	1965	1966	1967	1968	1969	1970	1971	1972	1973	1974	1975	1976	1977	1978	1979	1980	1981	1982	1983	1984	1985	1986	1987
1. pył ogólny	2566	2960	6058	6058	1026	1105	812	558	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
2. pył mechaniczny	692	894	1467	1467	1131	1250	260	1172	1160	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
3. gaz pyłowy	150,6	72,3	70,5	72,3	120,0	182,7	120,8	60,0	67,2	22,0	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
4. SO ₂ w pyłach	70,5	56,5	61,1	61,1	60,9	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0	105,0
5. SO ₂ w gazie	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
6. dwutlenek azotu	21123	31023	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792	32792
7. tlenek azotu	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747	747
8. tlenek węgla	61	65,4	27,5	27,5	124	166	127	127	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
9. tlenek żelaza	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2	29,2

źródło zanieczyszczenia	1964	1965	1966	1967	1968	1969	1970	1971	1972	1973	1974	1975	1976	1977	1978	1979	1980	1981	1982	1983	1984	1985	1986	1987
1. pył ogólny	1053	620	515	709	1150	605	293	740	729	31,3	57,4	23,2	13,2	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8
2. pył mechaniczny	417	609	293	212	718	508	292	729	729	15,5	20,2	16,6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
3. gaz pyłowy	33,2	74,8	2,3	38,7	10,7	4,1	60,9	27,5	27,5	1,3	1,1	0,67	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
4. SO ₂ w pyłach	2,7	0,8	0,13	2,1	0,2	0,2	6,3	1,2	2,0	0,13	0,2	0,1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
5. SO ₂	1297	529	418	298	632	1202	—	30,72	30,9	15,5	11,7	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8	12,8

WZGLĘD

Wartość emisji zanieczyszczeń w latach 1964 i 1987 jest porównywalna z wartością z lat 1964—1987, a faktycznie emisja i jej udział w bilansie emisji, dotyczyła nie jedynie zanieczyszczeń, lecz wszystkich zanieczyszczeń.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Kalatka — Ruch”, Podwale 2, 50-210 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: Lubin ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 66-66-66, redaktor naczelny 66-10-20, sekretarz 66-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 66-10-21. Zespół: Włodzisław Bańka, Janusz Bańka, Stanisław Jabłoński, Bożena Kościół, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusław Machowski, Barbara Machalska, Stanisław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Stanisław Stępień, Maciej Zalewski, Korkuta Machnicki, Bożek, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Kalatka — Ruch” Wrocław, ul. Piłsudskiego 3/5. Promocja: Placówki RSW „Prasa — Kalatka — Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamawiać, redakcja nie wyciąga, następuje sobie też prawo do skrótnych. Zam. 1988/87, C-11.

POWIAŁO OPTYMIZMEM

W dniach 21-22 października, o czym wcześniej informowaliśmy, obradowało robotnicze forum. Bliższe 550 robotników — partyjnych i bezpartyjnych, starych i młodych, dyskutowało z kierownictwem partii i państwa o losach Polski, sprawach nurtujących ludzi pracy, sposobach ożywienia gospodarki, reformowania państwa, kierunkach demokratyzacji życia społeczno-politycznego. Wśród uczestników tego ważnego spotkania znajdowali się również górnicy i hutnicy miedzi, reprezentanci zakładów zaplecza KGHM. Dziś dzielić się z naszymi czytelnikami swoimi refleksjami, uwagami i spostrzeżeniami.

HENRYK PACZKOWSKI — ślusarz-mechanik maszyn i urządzeń górniczych w ZG „Lubin”, członek Egzekutywy KZ PZPR.



Henryk Paczkowski.
Fot. J. Kosiński

— Prawdę mówiąc, nie jechałem do stolicy optymistycznie nastawiony. Wcześniej miałem spotkanie z kolegami-robotnikami zorganizowane w KM PZPR w Lubinie, gdzie padło wiele gorzkich, krytycznych uwag. Spotkaliśmy się również z I sekretarzem KW PZPR Henrykiem Nowakiem, który przedstawił nam blaski i cienie Legnickiego, problemy jakie trzeba rozwiązać. Chciano nas uzbroić w wiedzę i argumenty, gdyby ktoś chciał zabrać głos. Ale — co chciałbym podkreślić — nikt na miejscu nie sugerował, co mamy w Warszawie mówić. Inicjatywa należała całkowicie do nas. A mimo to nadal podejrzewałem, iż zwołanemu forum robotniczemu przyswiecać będą głównie propagandowe cele, a nam, robotnikom, jakaś niewidzialna ręka zaplanowała określone role do odegrania. No bo przecież wchodzimy w nowy etap reformowania gospodarki, bowiem zapowiadają opracowanie planu konsolidacji — według mnie — to właśnie oznacza i władza — tak mniemałem jadąc po ciemnym — będzie szukała dla tych



Edward Lepioszka.
Fot. S. Kalużyński

swoich działań naszego wsparcia. Po spotkaniu w Ursusie zmieniłem zdanie, moje wcześniejsze postrzeżenia okazały się być całkowicie bezpodstawne. Powiem więc, wróciłem stamtąd podbudowany, przepojony wiarą i nadzieją, że w Polsce nastąpi od dawna oczekiwany przełom, iż przestaniemy dreptać w miejscu, że skończyła się jazda na jałowym biegu. Mój optymizm wynika z tego, co mówili robotnicy podczas dyskusji, a dominowali wśród nich ludzie młodzi. Nie, to nie było w stylu okresu propagandy sukcesu. Zawierały one dużą dawkę krytycyzmu. Ale była to krytyka twórcza. Precyzyjnie zostały wypunktowane różne hamulce i bariery. Nie zawsze powodują je przyczyny obiektywne, bardzo często utrudnia nam życie biurokracizm i bezduszość odpowiedzialnych ludzi i służb. Oto w jednym z miast — wskazano w dyskusji — młodzi ludzie założyli spółdzielnię, bo chcą własnymi siłami zbudować sobie mieszkania, ale od 5 lat władze lokalne nie mogą załatwić lokalizacji. W ten sposób u nas kładzie się niejedną inicjatywę i zniechęca wielu ludzi. Na szczęście nie wszystkim opadają ręce, walczą ze zdwojoną energią o słusze sprawy. Tak było też na tym warszawskim spotkaniu. Ale swój optymizm buduję również na czymś innym. Dalo się wyraźnie zauważyć, że i robotnicy, i przedstawiciele władz wykazali wolę dokonania zmian. A najważniejsze jest chyba to, że tańcy ludzie, jak Władysław Baka, Janusz Patoński czy Mieczysław Wilczek mają otwarte głowy, nie są obciążeni doktrynalnymi schematami, myślą nowocześnie i racjonalnie, chodzą po ziemi, są odważni w działaniu. Bo trzeba mieć odwagę, żeby w kraju, gdzie od 40 lat przyzwyczajano nas do urawniłowki, powiedzieć młodym, tak jak uczynił to wicepremier Patoński, który zaoponował Polkom i Polakom: „Bogaćcie się, my wam w tym pomożemy”. Należy być niemal herosem, żeby wykarzować z naszej gospodarki usankcjonowane prawem dziwadła. A jednak taki człowiek się znalazł, który chce np. rolnikom sordzować gruby węgiel, a nie tylko miał, jak działo się to przez całe lata. Jeśli szybko przestawi się wiele spraw z głowy na nogi, to ruszymy z kopyta do przodu. Z tego, co mówili przedstawiciele rządu wynika, że w tym zakresie wiele dzieł się będzie w ostatnich miesiącach tego roku. Zresztą pierwsze decyzje już zapadają. Dlatego patrzę w tę bliższą i dalszą przyszłość z ufnością.

EDWARD LEPIOSZKA — kontroler wyrobów górniczych DKJ — Huta Miedzi „Głogów” II, członek PZPR, związkowiec.

— Pierwszy raz uczestniczyłem w tak dużym, ogólnopolskim spotkaniu robotników. O tym, że właśnie ja będę reprezentował założyciela huty, dowiedziałem się na kilka dni przed wyjazdem. Nie można mi jednak zarzucić, że na naradzie aktywnie robotniczego pojechałem nie przygotowany. Na co dzień dyskutuję się z kolegami na wydziale, słyszę wypowiedzi na zebraniach. Nawet w prywatnych rozmowach, dziś częściej niż kiedyś, mówię o sprawach ekonomii, partii, produkcji. Muszę przyznać, że jestem pod ogromnym wrażeniem narady. Jadąc do Warszawy, nie sądziłem, że atmosfera będzie tak gorąca. Dyskusje, polemiki zaczęły się już w hotelu w noc poprzedzającą naradę. Mimo zmęczenia podróżą, zawzięcie dyskutowano do północy. Tem-

peratura dyskusji kulturalnych przeniosła się również na salę obrad w Ursusie. Wypowiedzi były dynamiczne, rzeczowe. Nie tylko krytykowano i narzekano. W wielu przypadkach formułowano konkretne wnioski, co należy zrobić, aby zmienić sytuację, rozwiązać dany problem. Padły też deklaracje. Podobala mi się wypowiedź członka organizacji młodzieżowej, który mówił o problemach, które napotykają powstające, coraz liczniej, młodzieżowe spółdzielnie mieszkaniowe. Prosił on o pomoc w rozwiązaniu kwestii terenów pod budownictwo. Podzielałem również opinię dotyczącą modelu ruchu związkowego. Większość mówców opowiadała się nie za pluralizmem, lecz za jedną, prężną, silną i wiarygodną organizacją związkową.



Małgorzata Pawłowicz.
Fot. W. Biedrzycki

Dyskusja nie była monotonna, ugiaskała i jednolita. Padły głosy w dyskusji, które były później szeroko komentowane. Dużo kontrowersji wzbudziło wystąpienie wrocławskiej. Prezentował on nietypowe spojrzenie na partię, a poza tym ostro skrytykował niedawne zajścia w Gdańsku. W natłoku spraw ekonomicznych, politycznych jakoś pominięto problemy ochrony środowiska naturalnego i służby zdrowia. Te sprawy dla mieszkańców naszego województwa są szczególnie ważne. Nie zostały one odpowiednio wyeksponowane. Nikt z naszej delegacji nie zabierał głosu. Najpierw wyniknęła pomyłka w kolejności zgłoszonych do głosu, później zabrakło już czasu. Przyznam, że podobalo mi się nastawienie uczestników narady. Aby spotkanie tak dużej grupy robotników nie stało się jednorazowym aktem poparcia dla programu nowego rządu, ale przyniosło dalsze rezultaty, wnioskowano, aby spotkać się ponownie za rok. Będzie to okazja, aby przekonać się, czy chodziło tylko o pogadanie czy też z krytycznych opinii wyciągnięto wnioski. Takie postawienie sprawy uważam za najwłaściwsze, bo jeśli nie to — jak mówiono w kulturalach — lepiej byłoby, gdyby obradujący zamiast gadać, zmontowali choćby jednego dodatkowego „Ursusa” na rynek. Na pewno mile jest to, że pyta się klasę robotniczą o zdanie, ale może trywializując, mój pogląd jest taki, że robotnik powinien dobrze pracować, a rząd dobrze rządzić.

MAŁGORZATA PAWŁOWICZ — szwaczka w Zakładzie Zaopatrzenia KGHM „Zakmat”, bezpartyjna.

— Najważniejszy problem, który rozstrzygnęła narada?

— Moim zdaniem znamienne było przyznanie się do błędów w polityce kadrowej, która toleruje tzw. karuzelę stanowisk, przesu-

wanie na kierownicze funkcje w nowym zakładzie tych, którzy byli już złymi dyrektorami gdzie indziej.

— Wystąpiła pani w obradach plenarnych?

— Nie udało się to nikomu z legnickiej delegacji. Nasz kolega był czterdziesty w kolejce do głosu i w tej sytuacji nie było sensu powtarzać tego, co zdążyli już powiedzieć za nas nasi przedmówcy. Zważywszy, że obrady i tak trwały do późnego wieczora. Oddaliśmy nasze głosy do protokołu.

— Nie ma pani zatem poczucia nie wypełnionego zadania?

— Mam, głównie jednak dlatego, że z winy organizatorów nie trafiliśmy na obrady wybranych grup resortowych. Z powodu złe zorganizowanego transportu, cała delegacja musiała uczestniczyć w rozmowach w Komitecie ds. Młodzieży, a nikt nie reprezentował nas w innych ministerstwach. Ja chciałam pracować w grupie zajmującej się problemami rynku wewnętrznego, byłam przecież przez wiele lat pracownicą lubińskiego handlu.

— Czy było coś, co nie podobalo się pani w obradach?

— Irytowało mnie to, że klasikalnie, zarówno delegatowi, który mówił o złej sytuacji rynkowej, brakach towarów i mieszkań, jak i ministrowi Wilczkowi, który twierdził, że buty są, tylko nieodpowiednio produkowane, zle i niemodne. Byliśmy już w tym momencie rozbieżności, straciliśmy poczucie sensu naszego uczestnictwa w naradzie.

— Przykład rzeczywiście nie najszcześliwiej dobrany. O tyle nietrafny, że butów nie ma wcale, ani ładnych, ani brzydkich.

— Właśnie, a minister usiłował wmówić nam coś zupełnie odwrotnego. Zawiodłem się na jego wystąpieniu, wielu uczestników porównywało je nawet z kabaretem Pietrzaka.

— Były inne, podobnie kontrowersyjne?

— W zasadzie nie. Trudno było np. nie zgodzić się ze słowami wicepremiera, który mówił: „Pracujmy, róbmy te pieniądze, róbmy je naprawdę na szeroką skalę”. Tyle, że my chcemy je robić, pracujemy, a nie zawsze życie jest zgodne z zasadą: jaka praca, taka płaca.

— Czy nowy rząd daje nadzieję, że to się zmieni?

— Mamy dobrą obsadę rządu, ale pan Rakowski, jeżeli będzie chciał zrealizować wszystko co zakłada, będzie musiał mocno trzymać się tej serwetki, która nie ma przecież rogów. Musi być przygotowany na ataki i to z różnych stron. My także pojechalibyśmy z założeniem powiedzenia wszystkiego tak, jak czujemy, bez strachu. Ci, którzy wystąpili, tak właśnie mówili.

— Dlaczego więc, nawet w kulturalnych rozmowach, zamiast pytać, atakować — przedstawiciel ZG „Lubin” zdobył się tylko na wręczenie gen. Jaruzelskiemu miedzianej blaszki?

— Te blaszki dostałam przedtem od towarzysza Czai na unormowanie rytmu mojego niespokojnego serca. Dałam ją koledze i nawet nie wiem kiedy, jakim sposobem przedarł się do generała. Byliśmy tym zaskoczeni, ale też zawiedzeni trochę, że kolega nie wykorzystał w pełni okazji. Przynajmniej on mógł częściowo wyrównać to, co zepsuł złym transportem, szaleńczym tempem obrad i chociażby rozdaniem materiałów do dyskusji na kwadrans przed rozpoczęciem narady. Można było odnieść wrażenie, że jesteśmy tylko po to, aby je zatwierdzić.

— Czy jest już rami pewna, o czym będzie mówić na spotkaniu ze szwaczkami z „Zakmatu” i handlowcami?

— Nie zdążyłam jeszcze sama ochłonąć i uporządkować myśli. Potrzebuję na to jeszcze kilkunastu godzin.

NIE ODDAMY POLA

Z RYSZARDEM ZBRZYNYM, przewodniczącym
Przedstawicielstwa Związkowego KGHM
rozmawia Jan Szaruk

— Ciekaw jestem, dlaczego odnosi się pan negatywnie do idei działania dwóch organizacji związkowych w jednym zakładzie?

— Bo to odbędzie się ze szkoda dla załogi, choć — jak już wcześniej mówiłem — na pewno wiele zależy od ludzi. Ale prędzej czy później taka sytuacja musi prowadzić nieuchronnie do rozgrywek personalnych i próby przeciągania na swoją stronę pracowników. A więc związki nie będą wtedy zajmować się działalnością wynikającą ze statutów, tylko tym, co pozwoli pokazać, kto jest ważniejszy i silniejszy w zakładzie.

— Z czego wynikają te pańskie obawy?

— Z tego, cośmy już raz przeżyli. Do 1982 r. nie byłem aktywną związkowym, lecz szeregowym członkiem związku zawodowego górników w ZG „Lubin”. Jako górnik obserwowałem z boku działalność dwóch związków w tej kopalni. Bardzo często dochodziło tam do nieciekawych sytuacji tytu: obmawianie się wzajemnie liderów, podkadywanie nóg itp. Jako członek załogi odbierałem to jako bardzo niesmaczne.

— Może wtedy był inny czas niż dziś. W końcu ludzie wyciągają wnioski, mądrzej, zmieniają się.

— Może, być może. Ja bym sobie tego życzył, aby było inaczej, niż wtedy, gdyby teraz — z woli załogi — doszło do utworzenia dwóch związków. Tylko trudno mi uwierzyć w to, iż współpraca układałaby się obecnie inaczej.

— Dlaczego?

— Swoją poglądy opieram na pewnych faktach.

— Na jakich?

— Gdy na początku sierpnia ogłosiliśmy akcję protestacyjną odnośnie odwołania Karty Górnik, a także poprawy sytuacji placowej załóg górniczych, Komisja Górnicza „Solidarności”...

— ...nie wsparła wa?

— ...żartuje pan. Wręcz przeszkodziła. W dniu przeprowadzenia akcji ukazywały się sygnowane przez nią ulotki, z których wynikało, że załogi nie powinny poprzeć naszych działań. A więc była to swego rodzaju próba siły, do której nie myślimy dążyć. Chodziło o pokazanie, kogo posłuchają górnicy: nas czy „Solidarności”. Fakty były jednoznaczne — niezgodne z oczekiwaniami autorów ulotek. Czy takie postępowanie organizatorów bojkotu akcji przez nas ogłoszonej dla obrony interesów załóg nie ma określonej wymowy? A jeszcze inna sprawa. My wystąpiliśmy z postulatem, żeby średnia płaca górnicza stanowiła 1,7 średniej płacy w przemyśle przetwórczym. Koledzy z Komisji Górniczej próbowali uniemożliwić nasze wysiłki, podbijając ten pulap do dwukrotności. O co tu chodziło? O wprowadzenie nas na drogę licytowania się. Tylko czy sytuacja gospodarcza kraju na to pozwala? I jeszcze jedna

rzecz. Publikowaliście na swoich łamach w całości treść tej ulotki. Nie muszę więc przypominać, jakimi inwektywami obrzucano tam nas, działaczy związkowych. A przecież kilka tygodni wcześniej rozmawialiśmy, zasiadliśmy podczas rozmów po jednej stronie stołu. Nie trzeba być prorokiem, żeby widzieć, o co idzie w tej grze.

— Nie byłby pan działaczem związkowym, gdyby nie wybiegał pan myślami w przyszłość i nie zakładał różnych wariantów rozwoju sytuacji. A jeśli woła załogi dojdzie do powstania w zakładzie drugiego związku, czy wtedy nie opadną wam ręce? Czy macie koncepcję, jak utrzymać swój stan posiadania, żeby nie dać się zepchnąć na drugi plan?

— Zapewniam, że zdrowej konkurencji się nie boimy, a gdyby rywal próbował nas kopnąć po kostce, to też się nie damy. Sytuacja w ruchu związkowym teraz jest inna niż było to w 1980 r., również załogi nie dadzą się wziąć na lep takich czy innych haseł. Działacze związkowi nie są skompromitowani, mamy na swoim koncie konkretny dorobek, znamy także swoje słabości. Niezależnie od tego, czy w zakładach powstaną inne związki, czy też nie, pewne rzeczy trzeba udoskonalić. Musimy zmienić nieco strukturę związkową w kombinacie. Najbardziej klarowna sytuacja byłaby wówczas, gdyby w przedsiębiorstwie działała organizacja związkowa typu kombinackiego. Ale dziś jest tyle organizacji związkowych, ile jest zakładów. Koordynowanie działalnością niezależnych i samorządnych organizacji zakładowych jest sprawą bardzo trudną, bo w zakładach są różni ludzie, różne interesy i różne sytuacje. I pogodzenie tego wszystkiego na szczeblu przedsiębiorstwa, wypracowanie wspólnego stanowiska związkowego wobec propozycji dyrektora generalnego KGHM jest bardzo trudne. Być może, że z pewnego punktu widzenia ma to swoje zalety, bo nasze stanowisko, opinie, decyzje, rodzą się w burzliwej dyskusji, a przy okazji poznajemy bliżej różne aspekty działalności przedsiębiorstwa, specyficzne sprawy poszczególnych zakładów. Widzimy sprawy przedsiębiorstwa przez pryzmat zakładów i odwrotnie. Gdyby bowiem nie było reprezentacji związkowej na szczeblu KGHM, a tylko organizacji w zakładach, to związkowcy z zakładów nie zawsze wiedzieliby, jak się zachować wobec decyzji zarządu kombinatu. Ale gdy chodzi o szybkość podejmowania uchwał związkowych przez Przedstawicielstwo Związkowe, a czasami sytuacja tego wymaga, no to napotykałyśmy kłopoty. Jako szef PZ nie mam kompetencji do podejmowania żadnych decyzji. Każda sprawa, co do której jako związek mamy dwa swoje stanowisko, musi iść do zakładowych organizacji związkowych. Nasze stanowisko można uznać za uzgodnione, jeśli poglądy wszystkich organizacji zakładowych są wspólne. A to trwa i jest trudne do osiągnięcia.

— Ale ludzie oceniają was przede wszystkim po efektach działań. I z pewnością tak będzie w przyszłości. Dotąd pilnowaliście

głównie spraw placowych. Na czym chcecie się skoncentrować w najbliższych miesiącach, latach?

— Rzeczywiście dotąd gros czasu pochłaniały nam kwestie placowe, no ale tak musiało być, skoro ceny wciąż szły w górę. Zajmowaliśmy się też i innymi zagadnieniami. Bierzymy się za budownictwo jednorodzinne, bo uważamy, że tu można uzyskać najszybciej efekty. Trwają przygotowania do powołania związkowej spółdzielni mieszkaniowej. Podejmujemy nawet najbardziej radykalne środki, żeby odpowiedziałnych ludzi z władz lokalnych zmusić do skutecznego rozwiązania głównych barier, a taką — według nas — jest brak terenów uzbrojonych. Bo z materiałami jakoś sobie poradzimy. Myślimy i o efektywnej technologii. Podjęliśmy temat budownictwa zakładowego. Na razie wywoławczo. Jeszcze na dyrekcję kombinatu nie nacisnęliśmy za mocno i to z pełną premedytacją. Uważamy, że w pierwszej trzeba szybko skończyć budowę szpitala górniczego, a dopiero później potencjał ZRM i ZEGH powinien być skierowany na budowę mieszkań zakładowych. Niewykluczone, iż wystąpimy z propozycją, aby zespolic siły i utworzyć w KGHM specjalny zakład budowy mieszkań.

— Rozmawiamy tuż przed waszym wyjazdem na kolejny zjazd FZZG. Co tam chcecie podnieść?

— Nie chcę mówić o sprawach federacji, w sposób rewolucyjny, choć moglibyśmy, ale delegaci z LGOM nie będą przecież sami decydować o strukturze federacji, jej wiarygodności, przebiegowości. Chciałbym natomiast skupić się na naszych zamierzeniach w odniesieniu do Branży Metali Nieżelaznych, czyli jednego z ogniw FZZG. Uważamy, że branża musi być bardziej mobilna i podejmować bardziej drastyczne kroki niż to było do tej pory. Chcemy do tego doprowadzić przez przebudowę jej struktury.

— Na czym ona ma polegać?

— Na dzień dzisiejszy w ramach Branży Metali Nieżelaznych funkcjonuje tylko jedno przedstawicielstwo w KGHM. Mając na uwadze nasze kombinackie, podwórkowe, chodzi nam o uzyskanie osobowości prawnej przez PZ i innych kompetencji z tym związanych. Bo dziś Przedstawicielstwo Związkowe KGHM jest nieformalnym, kolegialnym tworem. Chcemy więc doprowadzić do tego, żeby w statutach FZZG i BMN zapisać, iż w ramach branży działają komisje: miedziowa, cynku i ołowiu, które byłyby strukturalnymi organami federacji. Federacja jako firma ma osobowość prawną i my, jako jej część, także w zakresie pewnych kompetencji byśmy ją posiadali. Uważam, iż powinniśmy mieć pełną autonomię w sprawach dotyczących przedsiębiorstwa. A więc oznaczałoby to, iż rozwiązania przez nas podejmowane, a dotyczące KGHM, nie mogłyby być przez nikogo ze „związkowej góry” kwestionowane ani zmieniane. I dopiero jeśli nam jakiegos tematu nie udałoby się załatwić do końca, to można by było uruchomić struktury wyższe federacji. Tak widzimy rolę przedstawicielstwa — komisji miedziowej i o to będziemy zabiegać, bo takie rozwiązanie wydaje nam się najbardziej racjonalne, a przede wszystkim zwiększyłoby efektywność naszego działania.

Okragły stół

W dniach 20—26 października, na zaproszenie socjalistycznych związków młodzieży w województwie legnickim, przebywała delegacja WLKZM z Orenburga, na czele z Walerim Jeżowem — kierownikiem Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW WLKZM.

Goście zapoznali się ze strukturą i działaniem zarządów wojewódzkich oraz z pracą w terenie, w tym m. in. z metodyką starszoharcerską Szczepu Drużyn „Działoszan” przy Liceum Ogólnokształcącym w Głogowie oraz działalnością ideowo-wychowawczą ZHP w Szkole Podstawowej w Chociemysku.

W niedzielę, 23 października, goście oraz reprezentacje związków młodzieży zasiadli przy okrągłym stole. Dyskusja toczyła się wokół tematu: „Zadania związków młodzieży w pierestrojce w ZSRR i odnowie socjalistycznej w PRL”.

Ponadto radziecka delegacja zwiedziła Legnicę i zabytki Dolnego Śląska oraz obóz zagłady w Gross Rosen. **Je**

Kontrola gminy Lubin

Zakończyła się kompleksowa kontrola gminy Lubin, należącej do największych w województwie legnickim, która oceniła funkcjonowanie Urzędu Gminy i niektórych jednostek gospodarczo-usługowych działających na rzecz mieszkańców.

W ocenie kontrolerów z Urzędu Wojewódzkiego jej wyniki świadczą o postępie w pracy urzędu i zaspokajaniu codziennych potrzeb społeczeństwa gminy. Są jednak dziedziny, które obniżyły wynik kontroli.

Dotyczy to przede wszystkim realizacji zadań wykonywanych w ramach czynów społecznych i niewystarczającej dbałości o działalność kulturalno-osiwiatową. Stwierdzono wzrost gruntu Państwowego Funduszu Ziemi, przekazywanych w zamian za świadczenia rentowe. Zmniejsza się liczba mieszkańców gminy, którzy opuszczają wieś i przenoszą się do Lubina.

Niepokojące jest niewykonywanie planów skupu trzody chlewnej i mleka. Nieskładanie przez miejscową Gminną Spółdzielnię zamówień na wapno nawozowe spowodowało w ostatnich dwóch latach drastyczny spadek zużycia tych nawozów.

Natomiast prawidłowe jest gospodarowanie na użytkach rolnych oraz zaopatrzenie wsi w wodę.

W latach 1987/88 wydano w Urzędzie Gminy ponad 5,3 tys. decyzji administracyjnych, z których tylko 7 zostało zmienionych w II instancji, a 3 zaskarżono do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Z korzyścią dla mieszkańców realizowane są wystąpienia pokontrolne NIK, IRCh i prokuratury. Niestety, występują przypadki uchylbień porządkowo-sanitarnych, zwłaszcza w sklepach w Oborze, Niemstowie, Skłodowicach, Karczewskich i Krzeczynie Wielkim, a także w piekarni w Oborze i barze-restauracji „Leśna” w Lipinach.

Niezbędna jest naprawa zdewastowanych wiat przystankowych w Miloradzicach, Niemstowie, Pieszkowie i Osieku. Za nieporządek i wykroczenia sanitarne nałożono 36 mandatów na ponad 46 tys. złotych.

Sprawy sportu i kultury fizycznej dobrze prezentują się w gminie, która posiada najbardziej rozwiniętą w województwie sieć ogniw Ludowych Zespołów Sportowych.

Podczas narady pokontrolnej, z udziałem wojewody legnickiego Ryszarda Jelonskiego, zostały przedstawione 74 wnioski, których realizacją będzie w przyszłości przedmiotem kontroli sprawdzającej w gminie Lubin. **Je**

ABC EKONOMII I ORGANIZACJI

PROHIBICJONIZM — ochrona produkcji krajowej przed konkurencją zagraniczną za pomocą wysoki cel albo ograniczeń lub zakazu przywozu pewnych towarów. Ze szczególnym nasileniem występował w USA w końcu XIX w. i na początku XX w. jako odbicie tendencji monopolistycznych. Stosowany jest zresztą do dzisiaj, tyle że na skalę nieporównanie mniejszą niż w przeszłości.

PROJEKT — próbny plan a w poszczególnym przypadku próbny program. Istotna różnica między projektem a planem polega na tym, że projekt nie zawiera elementu akceptacji. Projekt tak się ma do planu, jak zamiar do celu działania. Projekt jest zatem przygotowaniem planu i może być rozumiany jako pomysł, pierwszy szkic, według którego ma być robiony plan.

PROLONGACJA — odroczenie terminu (umowy, weksla itp.).

PROSPERITY — wyraz angielski oznaczający okres dużej ogólnej aktywności ekonomicznej, pel-

nego zatrudnienia, wysokiego poziomu dochodów i inwestycji, boom.

PROSPEROWAC — rozwijać się pomyślnie, działać z powodzeniem.

PROSTOTA — cecha przedmiotu będącego elementem, a w przypadku przedmiotu złożonego — mającego niewielką (relatywnie) liczbę nie zróżnicowanych ze względu na posiadane cechy elementów lub relacji między nimi. Rozróżniamy prostotę ilościową oraz jakościową. O prostocie ilościowej mówimy wówczas, gdy rozpatrywany przedmiot złożony składa się z niewielkiej liczby części. Natomiast o prostocie jakościowej, gdy ma on mało jakichś cech, w tym relacji pomiędzy częściami. Prostota jest pojęciem względnym i to, co dla jednej osoby jest proste, dla innej może być zawile. Działanie zmierzające do uzyskania prostoty nazywa się upraszczaniem. Jeśli przywołamy w pamięci nasze projekty reform, regulacje prawne i działania bieżące, to są one zupełnie przeciwieństwem prostoty. Również nasze organizacje gospodarcze są zawilimi strukturami. Jak pisze jeden ze znawców zarządzania, każda organizacja powinna być uproszczona, upraszczanie

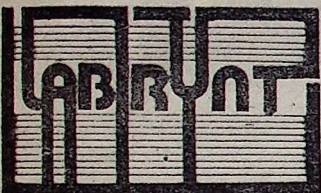
jest stałym obiektem realizacji celu, który może być ciągle udoskonalany. Prostota jest istotą organizacji, gdyż zawilość, będąca jej przeciwieństwem, wyraża z definicji brak porządku, zagmatwanie, wypadku skrajnym chaos, będący źródłem marnotrawstwa, frustracji, obniżki dochodów.

PROBA — przygotowanie, które polega na sprawdzeniu możliwości zamierzonego działania — jest to próba rozpoznawcza czy diagnostyczna, na nabywaniu siły lub sprawności (manualnej, intelektualnej) w wykonywaniu pewnego określonego działania — mówimy wtedy o próbie ćwiczebnej, na sprawdzeniu możliwości, czyli eksperymencie. Specyficznym rodzajem próby jest próba konatywna (z łacińskiego „conatus” — usiłowanie), to jest wykonywanie wprost danego działania ze świadomością, że może się ono nie powieść. Na przykład, usiłujemy pożyczonym kluczem otworzyć szufladę. W chwili, gdy postanowiliśmy swój zamiar wykonać, zaplanowaliśmy próbę konatywną. Po jej wykonaniu może się okazać, że była ona nieudana i działanie, które wykonaliśmy, pozostało tylko próbą konatywną, albo działanie się powiodło i wobec tego już nie było tylko próby.

lecz także realizacją zamierzonego celu. Na wykonywaniu różnych takich prób konatywnych i diagnostycznych polega metoda prób i błędów. Stosując ją przeprowadzamy kolejne próby, aż dojdziemy do udanego działania. Metoda ta z góry zakłada możliwość popełnienia błędów i niepowodzenia eksperymentu. Doskonalenie tej metody osiąga się przez systematyzację — takie uporządkowanie kolejności prób, które daje możliwość wyczerpania wszystkich kombinacji i wykonania próby udanej, oraz przez imanentyzację, to jest zastępowanie próby namysłem, m. in. tzw. pseudopróbami. Obserwując próby równoważenia gospodarki podejmowane przez kolejne rządy, można dojść do wniosku, że znajomość wspomnianej wyżej teorii jest nader niska wśród specjalistów od ekonomii i decydentów (kolejne nieudane regulacje cenowo-dochodowe), za to skłonność do stosowania z upodoba- niem tej metody — bardzo wielka.

Opracował stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Szrednicki z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu



Dyrektor wezwał ucznia pierwszej klasy szkoły średniej i przeprowadził z nim zasadniczą rozmowę. Jakiś nauczyciel widział go ponoć, jak rozrzucał ulotki, co może mu grozić wyrzuceniem ze szkoły. Uczeń przeraził się tak ogromnie, że nawet nie starał się bronić. Ledwie co przybył ze szkoły, by zamieszkzać w internacie, nikogo nie znalazł i żadna konspiracja nie była mu w głowie.

Krótką tę opowieść przedstawiam po to, by ukazać, jak dalece sięga ignorancja prawna ludzi w ogóle, a rozmaitych urzędników państwowych w szczególności. Dyrektor szkoły nie zadawał sobie najmniejszego trudu, aby sprawdzić, czy oskarżenie nosi jakiegokolwiek znamiona prawdopodobieństwa, obwinia ucznia o czyn naganny. W ten sposób dopuszcza się naruszenia dobra osobistego chłopca, którym jest jego cześć. Tak to określa kodeks cywilny w artykule 23. Pytanie, czy 15-letni chłopiec ma prawo do ochrony dóbr osobistych? Ma, albowiem tenże kodeks powiada, że człowiek od chwili urodzenia ma zdolność prawną. Tyle, że broniąc swojej czci musi korzystać z pośrednictwa rodziców, gdyż małoletni mają ograniczoną zdolność do czynności prawnych. Innymi słowy pozwać przed sąd dyrektora mogą rodzice ucznia.

Piszę to świadom, ile takich aktów naruszenia dóbr osobistych człowieka ma miejsce w setkach szkół polskich. Nie chodzi wyłącznie o bezpodstawne oskarżenia, ale o dość często występujące złotraktowanie uczniów. Drwienie z ich postępowania, podawanie w wątpliwość zdolności umysłowych, obrażanie obelgami. Są to za-

WYSZŁO z MODY

STANISŁAW JABŁŃSKI

chowania prawnie niedopuszczalne. Dodatkowo świadczące o niskiej kulturze nauczycieli i zupełnym braku wyobraźni. Upokarzany uczeń przyzwyczaił się do tego, że nie istnieje nic takiego, jak godność ludzka. Będzie też odpowiednio źle traktował innych i poniewieriał słabszymi. Z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia w życiu codziennym. Niemal na każdym kroku dochodzi do obrażania ludzi. Ekspedientka obraża epitetami wnoszącą reklamującą klientkę, kierowca bieżąca przechodnia, przełożony ruga podwładnych, kolega w przypływie złego humoru tytułuje swojego kamrata nazwą zaczerpniętą z atlasu anatomicznego w przekładzie na język ludowy.

Zdawałoby się z pozoru, że nagminność takich scen przysparza sądów klienteli. Jednakże ilość spraw cywilnych, wynikających z naruszenia dóbr osobistych, a także z karnych, będących następstwem naruszenia czci, nie jest aż tak duża. W każdym razie nie odzwierciedla powszechności wspomnianych praktyk. Niedawno toczyła się rozprawa przeciwko znalnemu dziennikarzowi Januszowi Afiłowskiemu o zniesławienie piłkarza Ryszarda Tarasiewicza. Futbolista nie spodobał się insynuacji zawarte w tekście dziennikarskim. Sąd przyznał rację Tarasiewiczowi, autor postępujący się plotką i pomówieniem przegrał proces. Ciekaw jestem, co by powiedziała znana prezenterka telewizyjna Edyta Wojtczak przeczytawszy w „Gazecie Robotniczej” obraźliwe sformułowania o swojej przydat-

ności zawodowej? Były one zawarte wprawdzie w liście czytelnika, ale za druk tego rodzaju „paszтетów” odpowiada redaktor pisma. Nawiasem mówiąc uwagi te dotyczyły wyjątkowo sprawnej profesjonalnie spikerki i sympatycznej postaci związanej od wielu lat z telewizją. Zazwyczaj niski poziom kultury prawnej idzie w parze z pospólitym chamstwem.

Skoro mowa o telewizji, to w tych dniach oglądałem program nawiązujący po części do omawianego przeze mnie tematu. Dotyczył on zasadności skarg, ich strony formalnej, reakcji na nie, obrony ludzi przed donosami i pomówieniami. Dość często — mówił występujący w programie adwokat — ludzie pisząc swoje oskarżenia pomawiają innych o wszelkie zbrodnie oraz lżą ich bez opamiętania. Oprócz niewłaściwości takiego postępowania metody te są zupełnie zbędne dla osiągnięcia celu, czyli wywołania reakcji władz na skargę. Przedmiotem badań są zarzuty merytoryczne, epitety nie wnoszą nic do sprawy, są zatem pomijane. Po co więc ludzie posługują się nimi?

Odpowiedzi szukać by można oceniając powszechnie występujące rodzaje zachowań nacechowane zniecierpliwieniem, frustracją, agresją, prymitywizmem. Działając w słusznej sprawie ludzie gotowi są młotać obelgi i chwycić za kołek z plotu. Także dlatego, że często rzeczowe argumenty nie wystarczają, by przekonać tych,

k którzy są władni sprawę rozstrzygnąć. Kiepska świadomość prawna ma więc ścisły związek ze stanem obyczajów, które są takie, jakie obserwujemy codziennie i na każdym kroku. Czyli nie najlepsze.

Rozważania te prowadzą jak po sznurku do wniosku, że ze stosunków między ludźmi usuwa się często coś, co brzmie w dzisiejszych czasach dość staromodnie. Poszanowanie dla cudzej godności. Dyrektor oskarżający niesłusznie ucznia, nauczyciel wymyślający uczniom od durniów, dziennikarz traktujący sportowca jak robaka, czytelnik domagający się usunięcia z pracy spikerki, tylko dlatego, że wkroczyła w zbyt dojrzały wiek, piszący skargi obywatel zarzucający urzędnikom czyny przestępcze i cechy typowe dla zwierząt hodowlanych — wszystko to jest postępowaniem zakłádającym, że inny człowiek nie zasługuje na nikły nawet szacunek i że jednym sposobem prze-forsowania swoich racji jest zgnienie go bez litości.

Nie chcę zamieniać felietonu w obyczajowe jeremiady, ale mam wrażenie, że szacunek dla ludzkiej godności stał się zupełnie niemożliwy. Mając ważniejsze sprawy na głowie nikt nie chce sobie zaprzątać uwagi tak subtelnymi odcieniami stosunków między ludźmi. Nawet sędziowie traktują pozwy o obrazę czci z ledwo ukrywanym zniecierpliwieniem. Cóż więc pozostaje człowiekowi żelzonnemu przez innego obywatela? Dać mu po prostu w mordę!

CIĘŻARÓWKĄ PO WERTEPACH

STANISŁAW JABŁŃSKI

Ciężarówki służą do wożenia różnych rzeczy, co dla kierowców jest zajęciem wielce prozaicznym. Mogą też być potraktowane jako wozy wyścigowe, co dowartościowuje kierowców a producentom przysparza reklamy. Wyścigi ciężarówek odbyły się po raz trzeci w Polsce, gdzie wytwarza się sławne jelcze i opiewane w piosence stary. Tegoroczny III International Truck Rally albo też mówiąc krótko, Jelcz Rally, był pomysłem dla naszych wozów, które cało dojechały do mety.

Na starcie przed wrocławskim „Novotelem” stanęło w październikowy poranek (rajd odbywał się w dniach 14–16 października 1988) 29 pojazdów — ciężarówek, wozów dostawczych, terenowych oraz jeden motocykl marki Jawa. Byli jelcze, stary, tarpany, liazы, tatty, gazy, kamazy... Zasiadli w nich — oprócz Polaków — Czesi, Rosjanie, Niemcy, Finowie. Ci ostatni jechali na starze. Kierowcy przybyli z różnych miast — Warszawy, Stupski, Zielonej Góry, Gorzowa, Strzelca Opolskich, Swidnicy. Reprezentowali przedsiębiorstwa i... samych siebie, zgłaszając do rajdu swoje prywatne samochody. Najwięcej załóg wystawiły Jelczańskie Zakłady Samochodowe i FSC Starachowice. Faworytami była załoga tatty, samochodu triumfującego w ostatnim rajdzie Paryż — Dakar oraz obsada liazы z kierowcą Jarosławem Joklikiem, który wchodził w skład zespołu zajmującego pierwsze miejsce w ubiegłorocznym rajdzie jelczańskim. Wśród zawodników polskich z rajdowym doświadczeniem wyróżniali się Józef Ważny i Maciej Wisłowski, startujący na japońskim pick-upie subaru, i uczestnicy wyścigu Paryż — Dakar Feliks Gaca i Stanisław Janczyn.

Dyrektor Jelczańskich Zakładów Samochodowych (głównego sponsora rajdu) Jan Dalgiewicz ocenił, że wyścig przeobraził się z lokalnej imprezy w przedsięwzięcie o charakterze międzynarodowym i zyskał pewną popularność. Zgłosili swój udział załogi znanych fabryk ze Starachowic (tarpan), przyjechali mocni, jak zwykle, Czesi i stawili się po raz pierwszy na starcie Rosjanie, jadący na kamazach. Organizacji wyścigu podjął się Automobilklub Dolnośląski, wspierany przez drugi program Telewizji Polskiej. Rajd ma nie tylko walor sportowy — stwierdził dyr. Dalgiewicz — ale przynosi korzyści producentom startujących tu wozów. Jest próbą sprawności technicznej, zwłaszcza nowych rozwiązań konstrukcyjnych, zamontowanych w wozach seryjnie produkowanych i prototypach. Jest reklamą dla fabryk samochodów, wykorzystywaną w ekspansji handlowej. Jelcz produkuje wozy nie tylko na rynek wewnętrzny, ale sprzedaje je do kilkunastu krajów świata.

Trasa rajdu wiodła z Wrocławia przez Strzelin ku ziemi kłodz-

kiej, którą oplatała zawilą pętla. W sumie było to 800 km drogi, po części twardej, ale również najeźnistej przeszkodami. Organizatorzy poprowadzili rajd po bezdrożach, kamienistych wertepach, leśnych duktach, górskich serpentynach (na przykład Spalona), a nawet kazali się ścigać kierowcom na poligonie czołgowym. Szczególną zręcznością trzeba było się popisać na torze prób Jelczańskich Zakładów Samochodowych. Łącznie na trasie rajdu były 22 odcinki specjalne, które stanowiły surowy egzamin dla kierowców i pojazdów. Tam sprawdzały się poszczególne elementy wozów, ich odporność i wytrzymałość, tam też można było wykazać się mistrzostwem i przesuwać do przodu w tabeli klasyfikacyjnej lub zarobić punkty karne.

Od początku doskonale radziła sobie załoga liazы, za kierownicą którego zasiadał Jaroslav Joklik. Również nowicjusze w rajdzie Władimir Golcow i Firdaus Kabirov jechali swoim kamazem jak wytrawni zawodnicy. Trudno się temu dziwić, skoro rajdy ciężarówek mają w Związku Radzieckim starą tradycję, a przyznać trzeba, że jest tam gdzie jeździć i doskonalić swoje umiejętności w niezwykle trudnym terenie. Dobrze radziły sobie stary, ale szanse Jerzego Mazura jadącego na prototypowym wozie mocno osłabiło 10 minut karnych, które zarobił na pierwszym etapie. Finowie jadący również na starze, deptali Mazurowi po piętach (niezupełnie jasna była decyzja organizatorów, którzy dopuścili Finów warunkowo do rajdu). Kierowca kolejnego stara Tomasz Sikora aż pół godziny wymieniał koło i spadł na odległe miejsce. Kolejna załoga stara — Jerzy Gorzelańczyk i Jaroslav Stokowski — miała defekt pompy olejowej i znalazła się poza konkursem.

Srednio jechali jelcze. Jan Kornicki zajmował nawet z początku dobre miejsce, ale wjeżdżając na nasyp, by ominąć kamaza, dokonał ryzykownego manewru i ciężarówka się wywróciła. Inne jelcze traciły cenne minuty, co spowodowało ich spadek na dalsze miejsca w tabeli klasyfikacyjnej.

Nadszpedzianie dobrze pojechali dawni zawodnicy rajdowi Józef Ważny i Maciej Wisłowski na japońskim subaru. Gdyby nie to, że wóz miał zbyt niskie podwozie dla jazdy po kamienistym i gliniastym terenie, i gdyby nie parokrotna wymiana kół, to zajęliby jeszcze lepsze miejsce w końcowym rozrachunku.

Nie obyło się bez incydentów. Kilku kierowcom odebrano karty drogowe wykluczając ich z rajdu, gdyż pojechali na skróty. Dopiero po przestudiowaniu regulaminu okazało się niespodziewanie, że nie ma tam zakazu tego rodzaju praktyk. Delikwentom oddano karty, ale rzecz cała miała posmak nieco humorystyczny.

Drugiego dnia rajdu odbywały się sprawdziany sportowe na torze prób w Jelczańskich Zakładach Samochodowych. Dobrze spisali się tam Jerzy Mazur na starze i Wła-

dimir Golcow na kamazie. Dziennikarze zaś mieli okazję zapoznać się z fabryką. Jak wynikało z informacji udostępnionej przez przedsiębiorstwo, znajduje się ono w dobrej kondycji ekonomicznej, mimo rozlicznych trudności zaopatrzeniowych, kooperacyjnych, kadrowych i dewizowych. Fabryka wyprodukowała w ciągu trzech kwartałów br. 6617 samochodów ciężarowych, specjalnych i autobusów. Oprócz tego — setki tysięcy przekładni kierowniczych, wałów napędowych i wałków „Nadella” (wytwarzanych w polaczonej z JZS szczecińskiej Fabryce Mechanizmów Samochodowych). Część wyrobów kierowana jest na eksport (10,5 proc. wartości sprzedaży) do Chin, ZSRR, NRD, Węgier, Czechosłowacji, Bułgarii, Jugosławii, Francji, Austrii, Libii, Iraku, Iranu itd.

Trzeciego dnia rajdu znów wszyscy znaleźli się we wrocławskim „Novotelu”, a ściślej mówiąc, na hotelowym parkingu, gdzie ogło-

jazdu. Zapewne Czesi nie pojadą na liazы, gdyż w rajdzie Paryż — Dakar zrezygnowano z ciężarówek.

Sam sobie zadałem natomiast pytanie, jakie korzyści odnosi nasz przemysł motoryzacyjny z wyścigu ciężarówek pod nazwą Jelcz Rally. Organizatorzy rajdu zapewnili sobie tak wszechstronne poparcie rozmaitych władz, że parę cierpkich uwag już im nie zaszkodzi. Jako impreza sportowa wartość rajdu jest dość względna, nie ma on bowiem praktycznie publiczności, zainteresowanie nim ogranicza się do nader wąskiej grupy osób. Jako przedsięwzięcie reklamowo-handlowe prowadzi do paradoksów, gdyż głosi sławę... obcych firm, czyli producentów czeskich i radzieckich, będących czymś w rodzaju konkurencji. Ubiegłego roku Czesi wygrali i odjechali o trzymanym w nagrodę jelczem. Tego roku wybrali się do domu tarpanem. Nasi musieli się zadowolić asygnatą. Zabiegi reklamowe w sytuacji, gdy rodzimy rynek



Jelcze spisały się średnio w rajdzie.

Fot. T. Szwed

szono końcowe wyniki i rozdano nagrody. Do celu dojechały załogi 21 pojazdów, reszta wypadła z klasyfikacji. Triumfatorami okazała się załoga czeskiego liazы z Jarosławem Joklikiem, Pavlem Svobodą i Ladislavem Faittem. Otrzymali w nagrodę tarpana. Drugie miejsce zajęli Władimir Golcow i Firdaus Kabirov jadący na kamazie, trzecie — Józef Ważny i Maciej Wisłowski na subaru. Dopiero na piątej pozycji uplasowała się załoga stara z Jerzym Mazurem i Robertem Szojnicem. Najlepszy jelcz zajął ósme miejsce ze stratą pół godziny do zwycięzcy. W klasyfikacji zespołów fabrycznych triumfował kamaz przed jelczem i starem. Wśród nagród były kryształowe puchary, porcelanowe rzeźby, gotówka, tygodniowy pobyt w stolicy Francji podczas rajdu Paryż — Dakar oraz... asygnata na samochód.

Zwycięzcy pytani przez dziennikarzy o ocenę rajdu uznali, że był trudny i ciężko przyszło wywalczyć im pierwsze miejsce. Autor tej relacji zagadną Jaroslava Joklika o to, jakie korzyści, oprócz sportowych, mógł wynieść z rajdu przemysł motoryzacyjny naszego południowego sąsiada. Kierowca odrzekł, że rajd jelczański był dla niego przede wszystkim próbą przed poważnym wyścigiem Paryż — Dakar. W Czechosłowacji nie ma takich rajdów, a tutaj można było sprawdzić, jak w trudnym terenie spisuje się samochód i przekazać uwagi technikom odpowiedzialnym za funkcjonowanie po-

jest nienasycony i przedsiębiorstwa zabiegają latami o każdy nowy wóz, są dosyć szczególnym pomysłem. Szansa na to, że w przyszłości nasz jelcz lub star wygra wyścig jest teoretycznie możliwa pod warunkiem, że Czechom i Rosjanom ktoś poprzebija opony.

Niech mnie okrzykną wrogiem sportu (samochodowego!), ale w kraju reglamentowanej benzyny i zdegradowanego środowiska naturalnego wyścigi ciężarówek są przedsięwzięciem dość oryginalnym. Czesi sami oszczędzając swoją przyrodę wolą nasze góry i leśne dukty traktować jako trasy treningowe. Jedyny rzeczywisty argument przemawiający za rajdem, to sprawdzian wartości konstrukcji samochodowych i wytrzymałości rozmaitych części oraz podzespołów. Tylko w warunkach rajdowych kierowcy potrafią zmusić samochody do maksymalnego wysiłku. Kosztowny to jednak tor prób.

W opublikowanym niedawno raporcie o stanie państwa wśród wymienionych gałęzi i branż, uznanych za nośniki postępu technicznego, nie było przemysłu motoryzacyjnego. Może więc warto zastanowić się nad wydawaniem pieniędzy na coś, co zmierza ku zachwalanemu dziedzinie, której świetność powoli gasnie wśród wyższej rozwiniętych gospodarek krajów. A przynajmniej stosować rachunek ekonomiczny.

Ciężarówki są potrzebne, ale czy koniecznie należy się nimi ścigać?

Rozmowa z MARKIEM BĄCZKIEWICZEM, prezesem zarządu Uspoleczonego Przedsiębiorstwa Usług, Handlu i Produkcji „Lubservice”, sp. z o.o. w Lubinie.

— Na dostawach mleka w tej chwili nie zarabiamy nic. Jeżeli w pierwszym miesiącu wyjdziemy na zero będziemy z tego zadowoleni. Zakładamy oczywiście, że ta działalność w przyszłości będzie wysoce dochodowa. Z tym, że re-

— Nie, udzielają nam takiej samej marży jak pozostałym jednostkom handlowym. Dzięki temu dopłata klienta za naszą usługę może być w tak przystępnej wysokości. Mleczarnia potrafiwała nas żywić, jak sojusznika w zadaniu zaopatrzenia ludności. Dodajmy — sojusznika równoprawnego, uspołecznionego. Jesteśmy przecież takim samym przedsiębiorstwem jak inne, prywatny kapitał zakładowy nie stanowi u nas większości. Mamy status jednostki gospodarki uspołecznionej. Zre-

— Nie grozi nam los łódzkiej „Westy”. Respektujemy wszelkie przepisy obowiązujące przedsiębiorstwa gospodarki społecznej i skoro muszą być trzy osoby do wypłacenia pieniędzy — jedna robi listę plac, druga ją zatwierdza, trzecia wypłaca — to my je mamy. Nigdy jednak nie jest napisane, że np. prezes nie może

Rozmawiał: miz

Zamiast, raczej może obok, rozważań o samej rewolucji.

W tym rocznicowym tekście zabraknie czytelnikowi tradycyjnych słów o znaczeniu Rewolucji Październikowej i pierwszego państwa proletariatu dla postępowych ruchów społecznych w świecie. Nie oznacza to nowego przewartościowania historii, słuszne oceny znajdują miejsce w wielu okolicznościowych wystąpieniach — to oczywistości. Proponujemy płynne przejście z rocznicy w rocznicę.

Z MŁODZIEŻĄ PRZY REDAKCYJNYM STOLE

Red.: — Z przeprowadzonych przez różne ośrodki badań społecznych wynika, że prawie połowa młodzieży nie interesuje się sprawami społecznymi i politycznymi. Tylko co trzeci młody człowiek należy do organizacji społeczno-politycznych, co drugi uczeń, co czwarty student, co ósmy robotnik. Czy dane te rzeczywiście są dowodem społecznej bierności i apatii współczesnej młodzieży?

— Pytanie to zadajemy uczniom dwóch lubińskich szkół średnich (klas maturalnych): I LO i TGRM oraz przedstawicielom ZSMP, działającym w ZG „Lubin” i ZRG. Spełniamy prośbę tych uczestników dyskusji, którzy prosili o zachowanie anonimowości wypowiedzi, zgadzając się na zamieszczenie swoich zdjęć.

Bernard: — Od końca 1931 r. państwo zrobiło wiele, żeby uczynić młodzież apolityczną. Teraz zbiera efekty swoich działań i nie wiem, dlaczego nagle bije się na alarm?

Andrzej: — Uważam, że młodzież polska jest — w porównaniu z młodzieżą w innych krajach — bardzo upolityczniona. Interesuje się historią (wprawdzie coraz mniej), polityką, współczesnym życiem publicznym. Podajcie państwo wyniki jakichś badań — zastanawia mnie jednak, w jaki sposób ta tzw. aktywność ma być mierzona, co jest jej wyróżnikiem? Czy tylko udział w oficjalnie istniejących organizacjach? I jaki udział? A jeśli miałaby to być aktywność praw-



MICHAŁ, uczeń TGR w Lublinie.

indywidualność. Wiele rzeczy mi się nie podoba, chciałbym zmiany, ale na pewno nie za pośrednictwem np. ZSMP. Wolę wziąć gitarę, zaśpiewać o tym, albo zro-

nowych, mających czystą kartę do zapisania.

Andrzej: — Myślę, że obecnie już same nazwy odstraszą, chociaż, gdyby pojawił się jakiś niekwestionowany autorytet... Tak jest np. z harcerstwem: w mojej klasie określenia harcerz używa się nie wobec tego, kto nosi mundur i zgadza się stać pod pomnikiem, ale wobec tego, kto jest harcerzem w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Chcę jednak zwrócić uwagę na coś innego: boimy się wyrażania własnych opinii, obawiamy się prawie wszystkiego, lata bierności i bezsilności doprowadziły o to do tego, że nie wierzymy we własne siły.

Robert: — Podam konkretny przykład: na murze obok Liceum chcieliśmy zrobić galerię „Anty-talent”. Miał to być happening o prostym przesłaniu: sztuka ma być szara, jak szara jest rzeczywistość. Sztuka nie powinna dostarczać żadnych wrażeń, bo w przeciwnym razie przeżyjemy szok nie wychodząc na ulicę. Tylko tyle, miała to być prowokacja, zmuszająca ludzi do myślenia. Chcieliśmy, żeby coś się działo, żeby ludzie mówili o czymś innym, niż o serialu telewizyj-

szę bardzo, w ZRG jest sprzeczenie muzyczny do wykorzystania, o czym zarządził. Oglądaliśmy to zresztą w szkołach górniczych, nikt dotąd się nie zgłosił.

Krzysztof Grzegorski — Radziszewski — zastanowił, widziałem u nas w ZG „Lubin”, jak tacy właściciele młodzi ludzie, przekonani że są wspaniałymi muzykami, obchodzili się z naszym sprzętem. Zepsuli go, zniszczyli...



BERNARD, uczeń I LO w Lublinie.

WY JUŻ ZARYZYKOWALIŚCIE, MY JESZCZE NIE



DARIUSZ KOLIBABKA, pracownik ZRG.

dziwa, niemarłonołkowa, to w jakiś sposób można udowodnić, że jednostki najbardziej społecznie aktywne muszą do tych organizacji należeć?

Robert: — Młodzież jest aktywna, ale nie w ramach wyznaczonych przez działające organizacje, uważane oficjalnie za młodzieżowe. Niestety, nie mają one wśród nas żadnego autorytetu. Dosłownie — żadnego. Chcemy mówić swoje prawdy, działać tak, by być pewnym. Może nikt nas już nie wykorzysta. Powstają liczne grupy nieformalne, proponujące coś zupełnie innego niż struktury oficjalne, w ramach których brak jakiegokolwiek autentycznych więzi. Jest tylko lizusostwo, karierowiczostwo, obawa o to, co się robi i mówi. Dlatego wiele osób nie należy do dzisiejszego ZSMP, ZMW czy ZHP, ale działa inaczej, wyraża swoje myśli, działania i oceny w muzyce, poezji, malarstwie lub choćby tylko w gazetkach szkolnych. Każdy z nas chce robić coś własnego, autentycznego. Wymienione organizacje nie dają takich możliwości. Ich program nikogo nie przyciąga. Ja nie zostanę członkiem żadnej z nich, bo uważam, że to wyjąława, niszczy-

bić jakąś wystawę, namalować albo zatańczyć opętany tanc pogo, no nie wiem, jakos wyrzucić te energie z siebie, energie, której inaczej nie mogę wyładować.

Red.: — Czy ta odmowa aktywności w istniejących organizacjach wynika z totalnej ich negacji, czy też z niewiary w możliwość zmian form ich działania?

Andrzej: — Żeby obecnie żądać od ludzi aktywności, trzeba przede wszystkim przekonać ich, że to, co robią, nie robią na darmo. Udowodnić, przekonać młodych, że bierność i apatia nie jest jedynym wyjściem.

Robert: — Istniejące organizacje są przestarzałe. Jeśli zależy nam na aktywności młodych, to nie należy liczyć na odrodzenie, ożywienie np. ZSMP czy ZMW, ale — moim zdaniem — po zlikwidowaniu wszystkich obecnie istniejących, postawić na utworzenie

nym. I co? Nie udało się zdobyć potrzebnego zezwolenia. Mur dalej stoi szary, bezpieczny.

Red.: — Krótko — czy są wśród was członkowie wymienianych organizacji?

Bernard: — Trafiają się, nieliczni. W mojej klasie jest jeden.

Red.: — Czy w miejscu pracy będzie podobnie? Jak zareagujecie na propozycję wstąpienia do zakładowej organizacji młodzieżowej?

Andrzej: — Reakcja będzie chyba jedna — wysміjemy tę propozycję.

Dariusz Kolibabka: — Dlaczego? Przecież niczego o tej organizacji nie wiecie.

Bernard: — Wiem, że nikomu spośród moich bliskich i znajomych niczego ta organizacja nie dała. Nie chciałbym używać epitetów, zarzucać, że ta organizacja jest taka czy taka. Po prostu nie chcę budować jej autorytetu. Nie chcę.

Władysław Kraszewski: — Reprezentuję ZSMP, ale też jestem zdania, że ta organizacja nie powinna działać w zakładzie pracy. Zakład ma być miejscem produkcji. Młodzi, jeśli chcą, powinni mieć własne miejsce spotkań w mieście, własny klub, dokąd mogliby pójść, znaleźć coś dla siebie.

Robert: — Gdzie w Lublinie, poza KMPiK-iem, może młody człowiek pójść wieczorem? Nie ma takiego miejsca w całym mieście, które zamyka się o 22.00. Gdzie, dokąd można pójść, żeby nie natknąć się na chamstwo, pijactwo, smród? Nie ma miejsca, gdzie można byłoby posłuchać muzyki przy dobrym winie albo choćby pepsi. Przez trzy lata razem z kumpłami szukaliśmy miejsca dla naszej kapeli, zewsząd nas odprawiano, zbywano, zasłaniano się brakiem i pieniędzmi, i sprzętu, i miejsca.

Władysław — Chcesz grać? Pro-

Bernard — Wie pan, genialne jest to, co pan mówi. Dowodzi jednej podstawowej sprawy: jakim bezsenssem są organizacje młodzieżowe. Dysponujecie sprzętem, na bytym z społeczne przecież pieniądze...

Władysław — To nieporozumienie, przecież na tym sprzęcie nie gra organizacja, ale młodzi chłopcy, którzy chcą grać.

Bernard — Mówimy o aktywności. Mnie cała sprawa wydaje się dość prosta: obecnie do organizacji należą ci, którym zależy na zrobieniu kariery, a nie ci, którzy chcą coś zrobić. Nie uogólniam, ale sądzę, że sporej części członków zależy przede wszystkim na własnej pozycji, na tym, żeby się pokazać, żeby zaliczyć jak najwięcej oficjalnych zjazdów, zebrań, spotkań, nie za własne, oczywiście pieniądze.

Władysław — Ale bzdury wygadujesz. Jakże pieniądze, jakie korzyści? Nie wiesz, o czym mówisz. Zrobmy tak: ja, jako organizacja, inwestuję w ciebie, daję sprzęt, miejsce prób. Ty zorganizuj kolegów, grajcie, robcie swoje.

Robert — W zamian za co, za członkostwo?

Władysław — Skądże, nie stawiam żadnych warunków. Grajcie.

Robert — Za późno, sprzedałem gitarę, muzyką już się nie interesuję.

Red. — A co z zarzutem, że odmowa udziału w organizacjach młodzieżowych oznacza brak waznego zainteresowania dla spraw społeczno-politycznych?

Robert — To bezsensowny zarzut. Tyle tylko, że na całą sprawę trzeba popatrzeć nieco inaczej. Każdy z nas wchodzi w dorosłe życie także z doświadczeniem naszych rodziców, którzy się sparzyli, zawiedli. My nasza a-

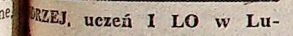


ROBERT, uczeń TGR w Lublinie.

— Ciągłe mam wra-
żenie mówicie samymi ogólni-
kami, niewiele w waszych
wyrażeniach konkretnych pro-
blematyk. Narzekacie, mówicie tak,
ale wam na niczym w grun-
cie rzeczy nie zależało. Jakbyście
chcieli tylko na to, żeby wam
nie zachód otworzyć. A co
zrobić z siebie?

— Mówi pan, że chce-
cie iść na Zachód? Niepraw-
da, tutaj skończę studia. I
wegetował czekając chwi-
ły, wszystko się zawali, a
w ruinach będę mógł coś sen-
sownie zmontować.

ard — Nie tak zupełnie
wiona racji. Wytłumaczę to
chodziliśmy do momentu, kie
szka gospodarką stanie w
krachu, kraj będzie nie-
zalny, jak na przykład Su-
rzeba będzie sięgnąć po ka-
m i to w tej jego naj-
szej postaci. W tym wypad-
jestem na miejscu. czło-
wyszktałcony, gotowy do
nia. Wszystko mi sprzyja:
kryzys, najzłodszy daw-



wyjechali, przede mną po-
popisu. I to jakiego! Choć-
faktora firmy Sony, sprze-
techniczne świedelka tu-
To będzie moja satysfa-

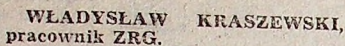
kiej — Niestety, nawet dzi-
nasze otoczenie przemawia
nam. Ani ten aparat
Canon nie jest polski, ani
życzą na redakcyjnym stole
żarowy magnetofon. Otacza
śledzi, niczego w tym kra-
nie potrafia zrobić dobrze.
czego, tego się tkna, to spar-

Wszelof — Kto? Jacy „oni”?

Władysław — Ci „oni” to także
ojciec który pracuje pewnie
już ponad dwudziestu lat.

to — Nawet jeśli ojciec
datego, że tak go nau-

Władysław — Uczyl go twój
ojciec, więc w rodzinie od trzech
generacji partolocie robotę.



Bernard — Nawet jeśli założyć, że ta rodzina się nam nie udała, to przecież ciągle przekonujemy się nawzajem o wpływie społeczeństwa na zachowanie jednostki. Więc gdzieś był błąd, nie tylko w rodzinie, skoro końcowy efekt jest właśnie taki.

Władysław — Za kilka lat przejmiecie władzę, będziecie decydować. Jak chcecie to zrobić stając do wszystkiego bokiem? Możecie śmiać się z naszej organizacji, ale my dobrowolnie pojechalismy do trzebnickiego szpitala oddać krew, założyliśmy księżeczki mieszkaniowe wychowancom domu dziecka. Tyle zrobiliśmy jako ZSMP. A wy?

Andrzej — Ma pan do nas pre-
tensję? O co konkretnie, co się
panu w nas nie podoba?

Władysław — Te ręce w kieszeniach, to oczekiwanie.

Andrzej — A jak pan myśli, dlaczego tak niby spokojnie czekamy?

Władysław — Bo macie zapewnione utrzymanie, jesteście ubrani, uczycie się, jakoś żyjecie. Po co się macie denerwować?

Andrzej — To prawo do spokojnego życia gwarantuje nam przecież socjalizm! Trzymam ręce w kieszeniach, bo mi wszystko dają? Nieprawda, nie dają mi wszystkiego, a mimo to trzymam ręce w kieszeniach, bo wiem, że nie mam żadnych możliwości żeby żyć inaczej.

Władysław — I będziesz czekał dalej?

Andrzej — A co mi pozostaje
innego?

Władysław — Mówłeś, że marzysz o wieży hi-fi, a nigdy nie będziesz jej miał. Przyjdź na wakacjach do ZRG, zarobisz ponad 150 tys. zł. Tyle, że będziesz musiał naprawdę na nią zapracować.

Red. — Jeszcze jedno pytanie: jaki jest wasz stosunek do obecnych intencji władzy? Jak oceniacie szansę idei okrągłego stołu?

Robert — Ja w nią nie wierzę. To jeszcze nie ten czas, kiedy moglibyśmy o sobie decydować, myślę, że to jeszcze nie jest właściwy czas ani dla władzy, ani dla opozycji. Uważam, że to nie to pokolenie, które obecnie ma władzę, będzie decydować o przyszłości. Być może dopiero my, albo nieco od nas starsi, którzy najeli się już zwiłowego sceptycyzmu, nadobdą się na radykalne zmiany. Nie to jeszcze nie teraz.

Bernard — No nie, bez prze-

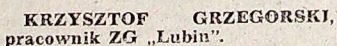
sady, nie mogę tego słuchać. Czeka-
lajac przez następnych dziesięć
lat nie wiadomo na co możemy
doczekać się totalnej biedy, epi-
demii chorób, ognisk w wieżow-
cach, jak to ma miejsce w jednym
z nie tak odległych krajów, Prze-
brażam, na takie numery ja się
już nie piszę. Nie wiem, dlaczego
ty nie wierzysz w ten - okragły
stół? Nie wierzysz, ale dlaczego?
To jest jasne, że demokracji trze-
ba się uczyć, i to przez kilka po-
koleń, ale przecież ktoś to musi
zacząć. No więc właśnie pora za-
cząć, jeśli mamy uniknąć chwil
narodowej grozy. Zastanawia
mnie natomiast coś zupełnie in-
nego: na ile obecne propozycje
są grą w ołtarze karty?

Andrzej — Uważam, że to porozumienie nie jest możliwe, bo w gruncie rzeczy oznacza upadek obecnych struktur. A kto z aktualnych decydentów zgodzi się na to?

Bernard — Ja jednak uważam, że jest jeszcze pewna możliwość manewru, jeszcze jest czas. Jeżeli zobacze, przekonam się, że zaczynają się konkretne zmiany, że idzie na lepsze, to ja się przyłączę, będą mnie mieć po swojej stronie.

Red. — Dyskusja nasza mogła chwilami sprawić wrażenie nieuporządkowanej, ujawniła jednak istniejące różnicowanie poglądów. Przede wszystkim zaprzeczyła tezę wstępnej, zakładającej bierność i apatię młodych. Miara ich zaangażowania społecznego nie może być wyłącznie udział w pracach istniejących organizacji, znajdują ujęcie dla swych myśli i energii w mniej oficjalnych formach działania, umykających socjologicznym miernikom. W oczekiwaniu na požądane, choć bliższe nieokreślone zmiany, towarzyśmy im świadomość upływającego czasu, umykających szans.

Andrzej — Nie dziwcie się nam, że mamy tyle obaw, rozte-



rek, wątpliwości. Nie oczekujcie od nas jednoznacznych deklaracji. Przez lata słyszeliśmy, uczyliśmy się o tym, że wprawdzie można rozbijać mury, na miejscu których powstają nowe, jednak fundamenty pozostają, bez zmian. Boimy się być oszukani, jak ileś już pokoleń przed nami, nie bardzo wierzymy, że tym razem się uda. Dlatego na razie chowamy naszą aktywność do wewnątrz. Wy już ryzykowaliście, my jeszcze nie.

Red. — Dziękujemy za rozmowę.

Rozmowę przygotowali:
BOGUSŁAWA MACHOWSKA
MACIEJ ZALEWSKI

Srebrny jużenusz obchodzi w tym roku wielce zasłużona dla LGGM placówka oświatowo-wychowawcza — Zespół Szkół Górniczych w Lubinie, która w okresie czterdziestu swego istnienia wykształcała dla górnictwa miedziowego tysiące znakomitych fachowców.

Z tej okazji 28 października w sali widowiskowej DKZM odbyła się podniosła uroczystość, na którą przybyli uczniowie i absolwenci, grono pedagogiczne oraz przedstawiciele władz, a wśród nich m.in. przewodnicząca RW PRON **Maria Hulajew**, przewodniczący WRN **Eugeniusz Barczyński**, wojewoda **Ryszard Jeloniec**, kierownik Wydziału Nauki i Kultury KW PZPR **Andrzej Kijek**, kurator oświaty i wychowania **Antoni Malicki**, a także dyrektor rozwoju KGHM **Witold Grabowski**.

O historii, dniu dzisiejszym i przyszłości szkoły mówił dyrektor **Zdzisław Jurezyk**, który wskazał na osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze, kulturalne i sportowe, plasujące ZSG na czołowym miejscu w legnickiej oświecie.

Naznaczenie szkoły dla miasta regionu oraz kombinatu podkreślili w okolicznościowych wystąpieniach R. Maraszek, A. Malicki i W. Grabowski, którzy przekazali nauczycielom i wychowawcom oraz młodzieży słowa uznania.

Telegramy i listy gratulacyjne nadesłali m.in. członek Biura Politycznego KC PZPR Marian Orzechowski, sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski i wojewoda Ryszard Jelonek.

Wyróżniającym się pracownikiem szkoły, a także jej uczniom wręczono różne wyróżnienia. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowany został nauczyciel Stanisław Bober, a Złotym Krzyżem Zasługi — nauczyciel Ryszard Kwiciński. 11 osób otrzymało odznaki „Za Zasługi dla woj. legnickiego”, 9 — odznaki „Zasłużony dla oświaty województwa legnickiego”, 2 — srebrne odznaki „Budownicy LGOM”.

R. Kwieciński dostał nagrodę ministra edukacji narodowej II stopnia.

Jubileuszowi towarzyszyły liczne imprezy kulturalne i sportowe.

J. Sz.



Przewodniczący WRN odznacza
R. Kwiecińskiego, obok S. Bober.
Fot. J. Owczarek

— Marcin, co się stało? Już jesteś w Lubinie?

Ewa dotknęła leciutko ręki chłopca i zadrżała w smutne oczy.

— Przepraszam — wyszeptala — tak ucieszyłam się z tego spotkania. Wyglądasz jak sto nieszczęść razem wziętych.

Nigdy nie widziała go z takim zarostem. Dlaczego tak uparcie patrzy na wskazówki zegara na ratuszu? Możliwe, że jej nie słyszy.

Stała obok niego w kożuchu, w zimowych botkach, oмотana kilka razy długim kraciastym szalem. Właśnie przyjechała do domu po wiosenne rzeczy. Nawet w Krakowie na tyle się ociepilo, że w samym swetrze było w południe za ciepło. Ostatni tydzień marca. W Lubinie było już bardziej wietrzno i wilgotno. Trawa nie nabrała naturalnej zieleni, a bezlistne drzewa milczały. Mijały ich kobiety w kolorowych kurtkach i spódnicach. Ewa czuła się jak Eskimos w Afryce i marzyła o tym, by jak najszybciej wziąć od mamy klucz, swego zapomniana, i przebrać się w lżejsze ciuszki. Odpocząć po męczącej podróży w wannie pełnej ciepłej wody. Wrzuciła ramionami, nic nie stoi na przeszkodzie, aby to urzeczywistnić. Nie zdążyła zrobić kilku kroków, gdy poczuła rękę na ramieniu. Zatrzymała się spokojnie i nadstawiła policzek do powitalnego pocałunku.

— Jednak zauważyłeś mnie, Marcinku. Kamień spadł mi z serca. Zastanawiałam się nawet, czy nie zdążyłam palnąć jakiegoś głupstwa.

Starła się mówić swobodnie, lecz coś ją zatykało, gdy podnosiła oczy na niego.

— Co z Iwoną? Bliźniaki już w domu, u ciotki?

Marcin zblił i wydusił z siebie: — To nic nie wiesz? Jeszcze nie wiesz, nie wiesz?

Zie przecucie zwinęło się w ciasny kłębek zatykając krtań, nie mogła nabrać powietrza. Policzyła w myślach do pięciu, spróbowała znowu. Udało się. Przypomniała sobie na gwałt, co mama pisała w listach o Marcinie. Prawie nic. Złożyli papiery w USC, ale kiedy ślub, nie wiedziała. Zaraz, zaraz, w ostatnim liście było coś o chorobie Iwony, jakieś komplikacje. Kilka słów zaledwie. Marcina nie widziała od przerwy w sesji. Długo siedział w szpitalu u Iwony, a u ciotki tylko nocował. Czasami zamienili kilka słów, gdy przychodził obejrzeć kolorowy film. A dzisiaj, na środku miasta, przy samym ratuszu, on powtarza: nie nie wiesz...

— Powiedz wreszcie, co się stało tak strasznego, że młody mężczyzna płacze, albo nie mów tutaj. Ludzie i tak patrzą na nas.

Wzięła go pod rękę i powiedziała:

— Jestem głodna, okropnie głodna, ty chyba też, zjemy coś dobrego w „Ratuszowej”, to blisko, kilka kroków.

Marcin posłusznie poszedł za nią. Z trudem znaleźli wolny stolik w samym kącie. Mogli spokojnie porozmawiać. Nie złościli się na kelnerkę, która tylko okiem rzuciła na nich i z pełną tacą poszła do innego stolika. Nie rozglądał się po dużej sali ani nie obchodził ich jej wystrój, nie to było ważne. Było nieszczęście i coś jeszcze, nie umiała nadać temu właściwej nazwy, a może

nie chciała. Bała się zapisać, czuła, nie znając kształtu, barwy, głosu.

Patrzyła w zamglone oczy Marcina, na jego zarost pokrywający policzki. Palce rąk nerwowo grały po białym obrusie. Obraz człowieka zagubionego, zrozpaczonego, przytłoczonego bezmiarem nieszczęść; co jeszcze jest w nim, zastanawiała się. Życie, właśnie życie, nie poddaje się jednak łatwo.

— Marcinku — nadala głosowi najłagodniejsze tony — Marcinku, po deszczu słońce musi zaświecić. Co by się nie stało, nie odwrócisz, powiedz, może ci ulży, gdy będziesz mógł podzielić się ze mną. We dwoje łatwiej znaleźć radę czy rozwiązanie. Raz wypowiedziałeś się, pamiętasz szafę za cianą na dwoje.

Marcin mocno zagryzł wargi. Może to przykre dla niego, przemknęło jej po głowie. Odnalazł dziewczynę. Buch, młotkiem po głowie, ona nie żyje. O, Boże, ukryła twarz w dłoniach.

Marcin jakby odgadł myśli Ewy, zaczął mówić sam.

— Wczoraj w Krakowie odbył się jej pogrzeb. Mają tam rodzinny grobowiec. Myślałam — oszaleję, nie pokazano jej twarzy nikomu oprócz ojca. Kwiaty, wianki, wieniec, a tu słońce, budząca się do życia ziemia i ona. A tak naprawdę to tylko na dni można liczyć naszą znajomość.

Matka oddała mi zaręczynowy pierścionek powiedziała kilka słów na drogę, trudno je będzie zapamiętać. Znowu sam, a Wisła płynie, wtedy

gdy zaczęła wymiotować. Oparł ją o muszlę i czekał. Wymyli jej twarz zimną wodą, wytarli własną chusteczką i mocno przytulił do siebie. Zamknął oczy. Boże, co za dzień, co mi jeszcze przygotowałaś. Zostawił ją obok szatni i wszedł na salę. Kilka osób ciekawie obejrzało się za nim. Kelnerka podała mu torebkę Ewy i rachunek. Zapłacił, obejrzał się na stolik, przy którym siedzieli. Był jeszcze wolny, obok krzesła leżała biała karta. Podniósł, zaproszenie na ślub. Na Wielkanoc, za dwa tygodnie. Nie tylko on ma pecha. To dusza, jej podświadomość tak ją zalała. Na progu wiosny, czy to aby nie dla niego znak, ta dziewczyna zjawia się wtedy, gdy jej potrzebuje, a ona, czy ona będzie jego potrzebowała? Zrezygnowany włożył zaproszenie do torebki, po co? — zapytał sam siebie natychmiast i wyrzucił je na brudne talerze. Tyle ono warcie, co i one. Ewa stała obok drzwi już ubrana. Podał jej torebkę. — Przeszło ci już? Możemy iść?

Skinęła głową. Na jej rozum wszystko w porządku. Spodziewała się takiego rozwiązania i celowo budowała mury, kopala przepaście, zamykała wszystkie

z kropłą krwi rubinowej w delikatnym splotcie złotych liści. Wstępną. Może ma rację, do piekna często przylepia się przekleństwo.

— Właściwie to gdzie my idziemy? Był daleko — myślała czując kające ciepło przenikające z jego ramienia.

— Muszę sprawdzić, czy już grobek wykopany... jak sądzisz, czy ksiądz jest potrzebny... nie wiem, nie byłem jeszcze w takiej sytuacji...

— Obyś nigdy więcej nie był, możemy zapytać... znam jednego księdza z naszej parafii. Udzieli nam potrzebnych informacji. Wyszli na deptak czarnego handlu ciągnący się za „Jamnikami” obok „Sezamu”, pod murem bloku mieszkalnego i jego okolicach.

— Popatrz, przebiśniewi, tak wcześniej — zachwyciła się Ewa.

Marcin wybrał bukiet i podał dziewczynie. — Te kwiaty... to wiara w zmartwychwstanie lata...

Ewa wyjęła z rąk starszej kobiety następnych kilka bielutkich, zwisających śnieżynek i włożyła je do górnej kieszeni kurtki Marcina. — To nadzieja zwiastująca kielkujące uczucie wiosny...

Marcin pocałował ją w rękę... Nie spodziewała się tego, zarumieniała gwałtownie policzki falą ciepła... Kobieta patrzyła na nich ze zrozumieniem. Ani grosza jednak nie podarowała.

Na cmentarzu było bardzo przykro. Przeszli szybko zapelnione grobami kwatery i zatrzymali się przy małym dole...

— To tutaj, jeden kłopot z głową — zadrżał do środka. — Mokro.

— Kilka lat wstecz plantowałam to miejsce z kilkoma klasami z ogólniaka. W pewnym momencie chłopcy zaczęli kopać czaszkę. Wyobraziłam sobie nagle własną głowę za sto lat. Zabralam im niecodzienną piłkę i zagrzebałam w ziemi pod samym murem. Nie powinna tam nikomu przeszkadzać.

— Leży tam na pewno jeszcze — uspokoił ją Marcin.

— Nie o to chodzi... to jeszcze nie koniec... w nocy śni mi się piękna kobieta. W zielonej sukni, do samej ziemi, włosy długie, bardzo czarne i rozpuszczone. Patrzy na mnie smutno ogromnymi oczami... a ja czuję uderzenia w głowę, słyszę śmiech chłopców, kobieta kładzie swoją rękę na moje włosy. Cisza... ból momentalnie mija... zapadam w mocny sen. Rano nic nie pamiętałam, dopiero gdy znowu przyszliśmy na cmentarz kończyć grabienie... popatrzyłam na to miejsce pod murem i wszystko ze szczegółami przypominałam...

— I dzisiaj znowu... nie patrz tam. Co ja mam mówić. Syna mi na sekcji tną... — Marcin znowu zaciskał usta.

Ewa, by odwrócić jego myśli, zapytała: — A Grzegorz do kogo jest podobny?... Mogłabym go zobaczyć?

— Byłem dzisiaj rano. Jest taki malutki, że trudno powiedzieć, poczekaj kilka tygodni, nabierze ciała, wyglądał się. Jeden syn ma miejsce wiecznego spoczynku zarezerwowane, a drugi, nie mam pojęcia, gdzie będzie żyć.

Ewa stanęła naprzeciw Marcina. — Co ty mówisz... przecież rodzice Iwony...

— Nie zgodzili się, mówiłem ci już... w Krakowie nikt nie wie, że była matka... nasz ślub miał odbyć się tutaj...

SPOTKANIE

HALINA GÓRAS

usłyszałem płacz dziecka, to mnie uratowało. Nocnym po przesiadkach dotarłem do Lubina. W szpitalu zobaczyłem syna, drugi tej nocy zmarł. Czekam na wynik sekcji... Wyciągnął z portfela metryczki... Zobacz. Ten, co żyje, ma na imię Grzegorz — Radosław, drugiemu zamówiłem tabliczkę z napisem Paweł — Cyprjan itd. — A więc tutaj będzie pogrzeb.

Ewa, przytłumionym zborem niekończących okoliczności dotyczących jednego tylko człowieka, postanowiła działać. Los podzielił dzieci równo. To, które zostało na ziemi, powinni dziadkowie wychować, przynajmniej dopóki Marcin skończy studia i ożeni się. Było to dla niej jasne. Innego rozwiązanie nie brała pod uwagę. Powinna jednak... Tylko w tej chwili trzeba zająć się pogrzebem. Spojrzała na zegarek. — Był na cmentarzu?

Marcin pokiwał głową. — Wszystko już załatwiłem. Trumienkę i ubranie zanieśli do prosekatorium. Chciałem być obecny przy sekcji... nawet lekarz pozwolił. Nie mogłem jednak... uciekać. Jutro o trzynastej następnym... — Izy nie zatrzymywane spływały po policzkach i Ewie, i Marcinowi.

Kelnerka cicho zapytała: — Co państwu podać?

Nie zadrżał do karty, nie mieli czasu na takie bzdury. Ewa zdała się na „prawdopodobność kelnerki”. Proszę po pięćdziesiątce i dobry, „pożywny obiad, według pani uznania... Nie za drogi — dodała ciszej.

Marcin jadał nie patrząc, co przed nim stoi. Nie zdawał sobie sprawy, jak Ewa go prześwietlała. Była głodna i zmęczona. Po kieliszek sięgnęła dopiero po rosół. Wypiła łyk i odstawiła. Staba, pomyślała. Nie miała jednak racji. Po chwili poczuła przyjemne ciepło w żołądku. Zerknęła na Marcina. Jadał już drugie danie. Kieliszek przed nim stał nieknięty. Zauważył jej spojrzenie. Podniósł kieliszek do góry. — Za twoje zdrowie, mała — i wypił do dna.

Ewa podniosła swój kieliszek. — Za twoje, duży, słońce — wypita do dna i odstawiła na bok. Za duży porcja, jak na nią. Uderzyła do głowy, odwróciła w oczach Marcina i zobaczyła jego uśmiech. Przetarła oczy, dawny Marcin, jej Marcin smutny, dlaczego, co się jej stało. Nie. Tylko listonoszka dała jej list od tego, no tego najważniejszego w życiu. Bez którego nie jest wart cały świat. Nawet go jeszcze nie otworzyła. Nie szkodzi, nie stracono, zaraz zobaczy, co ją czeka, no tam, po rozwarciu koperty, w środku. Otworzyła torebkę, wyjęła kolorową kopertę, spokojnie przecięła czystym jeszcze nożem i wyjęła ozdobny blankiet. Złączone dwie obrączki, kwiaty... Cicho zsunęła się z krzesła... Kelnerka podbiegła... — Lekarz, czy jest na sali lekarz?

Marcin ukląkł obok Ewy. Nie jej nie będzie, to mały szok. Proszę pomóc ją wyprowadzić do toalety, nie zdążyli jeszcze dojść,

dostępne drzwi i gdy spokojna czekała na ostateczne rozwiązanie, taki cyrk w publicznym miejscu wyszedł. Przeklecie drugie ja, och.

Pragnęła jak najszybciej wyjść na świeże powietrze. Było jej wstyd nawet przed sobą. Na ludzi nigdy nie zważała, nawet, można powiedzieć, nie interesowała jej ich zdanie. Zawsze starała się być w porządku wobec własnego sumienia, a dzisiaj straciła grunt pod nogami. Czuła się jak więzień chwilę po opuszczeniu zakładu karnego, wolna, zupełnie wolna, tylko że na nią nikt nie czeka, nikt jej nie potrzebuje, zdaje sobie sprawę już w pierwszej chwili upojenia wolnością; czeka mnie recydywa, inaczej już nie potrafi istnieć.

Uśmiecha się do Marcina.

Marcin zadowolony, że tak szybko Ewa doszła do siebie, odwzajemnia uśmiech. — Wszystko w porządku... to idziemy do kwiatniarni zamówić na jutro wianek.

— Nie — zbuntowała się — kupimy kwiaty, a Jarek przyniesie zielonego i srebrnego świerka. Mamma potrafi zrobić piękny wieniec. Przecież to małeństwo.

— Może i masz rację. Nie śmiem tylko przeszkadzać wam. Może mama nie mieć czasu — wyraził swoje obawy.

Ewa położyła mu rękę na rękawie kurtki. — Nie martw się, w nieszczęściu pomoże, na pewno i ciotka Iwona przyjdzie.

Pokręcił głową energicznie. — Nie, jeszcze nie zdążyła wrócić z pogrzebu, oni nie wiedzą nawet.

— Nie zadzwoniłeś? — zdziwiła się Ewa. — Sądziłam cały czas, że zatrzymałeś się u ciotki po sąsiedztwo. Starczy ci na wszystko pieniędzy? Może tata mógłby ci pomóc — już się zastanawiała, co i jak.

Marcin wziął ją pod rękę i uspokoił. — Nie martw się, sprzedałem zaręczynowy pierścionek we Wrocławiu. Na złom. Po co ma innym przynosić nieszczęście. Matka mnie osierociła, Iwona również.

— Od kiedy stałeś się przesadny... straciłeś na nim sporo — kalkulowała Ewa; nie powiedziała tylko, że ten pierścionek bardzo jej się podobał. Misternej roboty,

Ewa zamknęła oczy i liczyła: raz, dwa, trzy, aż do dziesięciu.

— Co zrobisz? — zapytała ci.

— Dom dziecka, rodzina zastępcza... jest i trzecie rozwiązanie.

— Jakże, bo te dwa nieaktualne, choćbym musiał zrezygnować z dyplomu.

Doszedł do przystanku „47”. Kilka osób czekało od dłuższej chwili.

Przestępowali z nogi na nogę, zapinali dokładnie kurtki i płaszcze. Zglądali, czy nie wlecz się czerwony autobus...

Ewa z Marciniem rozmawiała przyciszonym głosem.

— Nie neguj, jak jest wyjście. Najlepsze z możliwych. To... przecież siostra... To znaczy i mądra kobieta. Wiele w życiu przeszła, pochowała własne dzieci...

— Jest sama, ale życzliwa ludzkom.

— Boję się, ma już lata, chore serce...

— Kto nie ryzykuje, wiele traci. Ostatecznie mama moja jest obok. W razie czego zadzwoni, czy do mnie, czy bezpośrednio do ciebie.

— Daleko, bardzo daleko...

— To przeniesie się do Wrocławia, bardzo dobra akademika.

— Dobrze mi w Krakowie... ty będziesz...

— Nie, ja w tej chwili się nie liczę. Twój syn... — przypominała mu brutalnie. — Naprawdę chcę ci pomóc zupełnie bezinteresownie.

Oboje jesteśmy w tej chwili jak zranione ptaki... Zrozumieliśmy na wygojenie ran potrzeba czasu.

— Obiecałaś być matką chrześną — przypominał Marcin.

Rzeczywiście, z wielką przyjemnością. Kiedy...?

— Jedziemy teraz do kancelarii na plebanie — zdecydował Marcin.

— Zobaczymy, jakie są terminy.

— Kto będzie ojcem chrzestnym?

— Nikt z Krakowa... — odparł szybko... — Może twój brat się zgodzi.

— Nie lepiej zapytać ciotki? Poradzi ci. Tylko ona została.

— Przecież jej nie ma — przypomniał Ewie.

— Przekonamy się. Jeżeli nie pasuje do towarzystwa, to zdążyła już wrócić do domu. Gdzie wysiadamy? — zapytała Marcina już w autobusie.

Sprawdzała jego orientację i była bardzo ciekawa, czy wie, gdzie jest plebania. Uspokoiła się, gdy szczerze wyznał, że nie wie.

Szybko odnalazła swego dawnego katechetę. Ucieszony posadził ich na krzesłach przed biurkiem i bez słów chwilę im się przyglądał. Zwłaszcza Marciniowi.

— Przysłiszcie dać na zapowiedzi? — zapytał otwierając grubą księgę.

Ewa szybko wyprowadziła go z błędu. Opowiedziała wszystko po kolei, przed tym księdzem nie miała tajemnic. Szukała punktu oparcia dla Marcina i dla Grzegorza.

W tej chwili istniał problem zapewnienia miejsca na ziemi dziecku, które miało tylko ojca bez domu, nie biorąc pod uwagę akademika. Zdawała sobie jasno sprawę, ile zależało od ludzi dobrej woli i gorącego serca.

Nie sądziła, że angażując się w jego kłopoty, zapomina o własnym. Jest on coraz mniejszy, bliedzy, jakby nieważny. Już nie łopota się w grzędawisku zawieszonych... pod nogami zaczynała czuć twardy grunt. Przeszła granicę własnej wyгоды, egoizmu, zapatrzenia w siebie... Czy to nie piękne, móc z własnej i nieprzymuszony woli podać rękę potrzebującemu pomocy i w miarę sił swoich pomóc.

Nie zadawała, sobie już zbędnych tortur uzdrawiania i ulepszenia świata gadaniem. Obok niej był problem i ona go pomała rozwiązywać, nie oglądając się za nagrodą, nie wiedząc nawet, czy usłyszy — dziękuję. Cieszyła się wewnętrznym z życia.

Może płakać, może cierpieć, cieszyć się i wybaczać... O nie, tego jeszcze nie nauczyła się, nie potrafi wybaczyć, tak jak nie umie być pokorną...

FELIETON

Centralistyczny układ naszego życia zbiorowego daje o sobie znać niemal we wszystkich dziedzinach, poczynając od systemu administracyjnego, i naturalnie, politycznego, poprzez gospodarczy, aż na kulturze kończąc. Ostatnie lata wiele zmian przyniosły, i nadal przynoszą w centrali, na najwyższych piętach życia politycznego. Tam się mówi o podmiotowym traktowaniu człowieka i społeczeństwa, tam się mówi o pluralizmie, tam się tworzy bloki i ugrupowania partnerskie, gorzej natomiast sprawa wygląda niżej, na szczeblach średnich, a pewnie najgorzej na szczeblach najniższych.

Pewnie nielatwo możecie sobie wyobrazić, dla przykładu, oto małą gminę, w której lokalne towarzystwo społeczno-kulturalne nagle pragnie być partnerem urzędu gminnego, a nie daj Boże urzędu gminno-miejskiego. Owszem, wiecie rozumiecie, dąży się słyszeć, petentem to wy możecie być, ale żeby zaraz partnerem, to już za dużo. Znaj bracie swoje miejsce w szeregu! — zaraz zakrzykną znający się na etykietce. Albo, za wysokie progi na takie nogi. Zresztą, myśl ludowa może się spać tutaj jak z rękawa, na

Nie umiem dać sobie w pełni przekonywającej odpowiedzi, dlaczego ludzie wspinają się na najwyższe szczyty górskie. Przerażeniem napawają mnie wiadomości o śmiertelnych tragediach nieodstępnie towarzyszącym tym wyprawom. A jednak...! A jednak myślę też z zazdrością o tych, którzy stanęli — po heroicznym wysiłku — na najwyższych punktach naszego globu.

Warszawskie Wydawnictwo „Sport i Turystyka” od dawna specjalizuje się w publikowaniu książek będących mniej lub bardziej udanymi reportażami z himalajskich szlaków. Ostatnio Andrzej Machnik opublikował „Na zachodniej ścianie Makalu”. Jest to relacja z polsko-brazylijskiej wyprawy na piąty szczyt świata. Makalu (8481) m) wznosi się dwadzieścia kilometrów na południowy wschód od Everestu i Lhotse. A więc potężny kawał drogi z ziemi do nieba.

Jak tę drogę pokonywano? Jak tę trasę zdobywano metr po metr, żeby nie powiedzieć centymetr po centymetrze...? Machnik opowiada o tej wspinaczce językiem niezwykle mięsistym, bardziej niż hemingwayowskim. Po bożnie zastrzega się we wstępie, że pewna ilość użytych przez niego wulgaryzmów nie miała na celu epatowania czytelnika. Służyla jedynie próbie nadania dialogom maksimum autentyczności, i wie, że jest to próba niedoskonała, bowiem w pierwotnym brzmieniu większość wypowiedzianych przez himalańczyków kwestii w warunkach tzw. normalnego życia nie nadawałaby się w

TOwarzyszka KRONIKA KULTURALNA

Nasz Czytelnik, Adam Niziolek, pisze z Jawora: „... jeżeli sądzić, że szybko kupię „Polską Miedź” w kioskach Jawora, to muszę was zmartwić. Otóż waz tygodnik wpadł w moje ręce dopiero w Legnicy. W moim mieście, w godzinach popołudniowych, trzeba wierzyć w cuda, aby dostać „PM”. Ja trzymam się znanej zasady „cudów nie ma”, więc — jak widać — wiele tracę, nie tylko na gazetach. A może kom-

użytek każdej chwili. A więc jak to jest z tym pluralizmem... na dole? W małych miasteczkach? W gminach? We wsiach wreszcie? Czy rzeczywiście lokalne, wróćmy do poprzedniego przykładu, stowarzyszenia społeczne czy związek i organizacje kulturalne stają się rzeczywistymi partnerami dla miejscowej władzy, czy nadal są zginającymi się w kablak pentamentami, którzy mogą się tylko kłaniać i prosić, ale już nie do-

GDZIES TAM W PIPIDÓWCE

radzać, albo, o zgrozo! żądać czegoś. Sam niedawno byłem świadkiem, gdy pewne, coraz śmielej sobie poczynające w działalności społecznej towarzystwo opublikowało pewną broszurę, a w tej broszurze znalazły się jakieś drobne, wręcz nieistotne uszczypliwe uwagi pod adresem jednego z miejscowych notabli, i ten notabl obraził się śmiertelnie, a wystraszone towarzystwo błyskawicznie pozbyło się delikatnych uszczypleni.

Mocum panie, mocum panie! Znaj swoje miejsce w szeregu. Kłaniaj się, czapką ziemię zamiataj, a nie śmieję powiedzieć, że ten czy ów popełnił jakiś błąd, bo biada ci!

No, więc jak to jest z tym partnerstwem w regionie, w województwie, w gminie, na wsi?

ogóle do powtórzenia. Czasem jednakże autor przeholowuje, gdy np. sięga do porównań z niemieckim Volkssturmem i Führerem.

A opowiadać na temat zdobycia Makalu jest co, bo wyprawa ta miała perypetie, które dziwnie przystawały do sytuacji wewnątrz-polskiej.

Otóż bohaterowie wyprawy wprawdzie przepracowali ciężko dwa lata, malując kominy fabryk i in-

Oto pewien satyryk narysował karykaturę sekretarza w Komitecie dzielnicowym I co? Sekretarz swoimi kanałami zażądał usunięcia planowanej publikacji. Oto w pewnym stowarzyszeniu społeczno-kulturalnym pracuje od lat facet, który dowiedział się, że ostatni raz czytał książkę w szkole podstawowej, i kazał skreślić z listy członków tego towarzystwa osobę, która mu ten fakt przyznała. Nie możemy przekazać

ku temu, że lokalne społeczności wtedy będą poważnie traktować te wszystkie hasła, zawołania i przyrzeczenia, idące gdzieś tam z centrum, z góry, kiedy zostaną te hasła, zawołania i przyrzeczenia urzeczywistnione na dole, w miastach, miasteczkach i gminach. Żadna reforma społeczno-polityczno-gospodarcza nie spełni się, jeśli korzeniami nie wrośnie w grunt ludzki, gdziekolwiek ludzie są, gdziekolwiek oni żyją i pracują. Powiedziałbym więcej, reformę poznamy (tę polityczną i gospodarczą) po owocach jej w gminie i na wsi, i każdym naszym miasteczku. Jeśli natomiast tutaj stanie jej na przeszkodzie mur, mur ten stanie na przeszkodzie właśnie centrali. I co wtedy na to centrala?

A.W.

DROGA DO NIEBA

ne konstrukcje wysokościowe, aby zdobyć odpowiednie minimum funduszy na ekspedycję do Nepalu. Starczyło zaledwie na pokrycie kosztów żywności i części sprzętu. Brakowało dolarów na opłacenie zezwoleń itd. Kierownik wyprawy wpadł więc na pomysł połączenia się z Brazylijczykami. Brazylijski sztyl oznaczał dla polskich alpinistów konkretny zastrzyk walutowy. Dwadzieścia osób nie mogło polecieć samolotem do Katmandu z całym sprzętem. Kosztowałoby to zbyt drogo. Jest więc inny pomysł. Kierownik wyprawy kupuje ciężarówkę, którą potem sprzedaje pewnej kopalni, po czym pożyczą ją na swoją wyprawę! Zwykły polski cud! Ekspedycja może zatem wsiąść do ciężarówki i po dwóch zaledwie miesiącach podróży urozmaiconej ostrzałami samolotów irackich dociera na miejsce (powrót będzie podobny, ale będzie dodatkowa

dzielnia oraz niedożywienie (w przeciwnieństwie do tego, co polecają dietetycy wypraw wysokogórskich, spożywali tylko konserwy, kapustę, ryż i herbatę), a mieli doprowadzić do końca ważną misję alpinistyczną — wejść nową drogą na Makalu.

A jednak! Doszli! Andrzej Czok stanął na szczycie po pięciogodzinnej samotnej wspinaczce. Pomogli mu w tym pozostali członkowie ekspedycji. Kolektywny wysiłek w tym wypadku autentycznie zatriumfował. I to jest piękne. To jest chyba odpowiedź na niezbyt mądre pytanie, dlaczego ludzie wspinają się na niebotyczne szczyty górskie.

EMIL BIELA

Andrzej Machnik „Na zachodniej ścianie Makalu” — Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1988, str. 86 plus fotografie, cena 380 zł.

KMPiK w Lubinie podmielił nas nową inicjatywą. Na razie wiemy, że dotyczy ona jakiejś szerszej opieki nad środowiskiem młodoliterackim. Jesteśmy zaś! Być może te nowe prądy płyną i stąd, iż pani dyrektor Dalkowska z wielkich podróży zaoceanicznych powróciła, i z pewnością daleko od kraju pojęła głębiej rolę książki. Tak czy inaczej, nostalgia za krajem swoje robi.

KORNIK

„PM”: — Rozmawiamy po, bardzo udanym, spotkaniu pana z publicznością w lubińskim KMPiK-u. Jest to coraz młodsza publiczność...

Maciej Zembaty: — A ja coraz starszy, to przerażające! Jakimś cudem należę do tych wykonawców, którzy nie starzeją się razem ze swoją publicznością. Chciałbym, oczywiście, aby tak było do końca, ale... To było bardzo udane spotkanie, udało się nam nawiązać kontakt, razem śpiewaliśmy, śmiali. Nie zawsze tak bywa, czasem mimo najszerszych chęci nie udaje się przełamać tej niewidzialnej bariery. I na dobrą sprawę zupełnie nie wiem, od czego to zależy...

— Od pewnego czasu jest pan socjalistycznym kapitalistą, założył pan własną firmę fonograficzną. Jest pan z tego statusu zadowolony?

— Proszę pani, utworzenie tej firmy zajęło mi tyle czasu! Przez ponad rok, pomimo głośniejszych zapewnień o zielonym świetle dla wszelkich prywatnych inicjatyw, krążyłem po właściwym ministerstwie od departamentu obietnic do departamentu zapewnień, słysząc wszędzie, że właściwie tak, wszystko jest możliwe, jednak... Szukając kompetentnego urzędnika przez ten rok, wreszcie natrafiłem na... kolegę ze śmietnika. Poznaliśmy się po głosach, pogadali, wspominali, wkrótce sprawa została załatwiona. Mnie się udało, znalazłem kolegę.

W tej firmie nagrywa John Porter, Kayah, ostatnio zgłosiła się Kora. Ja też doszedłem do wniosku, że przyszedł pora na dokonanie artystycznego podsumowania mojej dotychczasowej działalności i nagrałem płytę: „Maciej Zembaty — Greatest Hits”. Nie wiem, kiedy płyta się ukáže, my nie zajmujemy się tłoczeniem płyt, a jedynie ich nagrywaniem, stąd być może, na któreś kolejne święta albo jakąś rocznicę, pojawi się w sklepach ta płyta w charakterystycznej okładce: centrum Warszawy, z jednej strony Pałac Kultury, z drugiej — wiadomo co, ulicą kroczy kondukt żałobny, mnóstwo ludzi na ramionach niesie niezliczoną ilość czarnych trumien. A na każdej napis: Maciej Zembaty, Maciej Zembaty, Maciej Zembaty...

— Pogrzeb pańskich artystycznych cierpień?

— Wprawdzie żadne wieko nie jest uchylone, ale myślę, że autor okładki, znakomity Edward Dwurnik, to właśnie miał na myśli.

— Wróćmy do artystycznego bilansu. Cieszy pana jego wynik?

— W sumie jest to bilans raczej pozytywny. Płyta podoba się i tzw. zwykłym ludziom i fachowcom z branży. Bardzo bałem się tej płyty, ponieważ kiedy zbiera się do kupy utwory z bardzo różnych okresów twórczości istnieje obawa, że efekt może być taki trochę rozedrgany, rozchwiany, że nastąpi rozróż stylizacyjny. Ale dzięki aranżerowi, wspólnemu Ryszardowi Sygittowiczowi, udało się nadać nagraniem dość jednolity wyraz i klimat stylizacyjny.

— Z nagraniami utworów Cohe- na już koniec?

— O tyle, o ile. W tej chwili tłumaczę wszystkie teksty do płyty „I'm Your Man”, ponieważ „Polskie Nagrania” nabyły licencję i chcą wydać płytę z polskimi tekstami na okładce. Nie zamierzam jednak — na razie — robić nowych nagrań. Nie wiem, czy jeszcze ktoś w świecie poświecił Cohenowi tyle czasu, co ja, nie słyszałem, by za jego utwory zabrał się ktoś, kto sam jest autorem. By ktoś, kto sam pisze, poświęcił tyle czasu na propagowanie cudzej twórczości. Może to było szaleństwo z mojej strony, że zajmowałem się Cohenem przez tyle lat. Ile? By nie skłamać — pierwszą piosenkę, o Zuzannie, przetłumaczyłem zima

1975 r. Były też lata, kiedy zajmowałem się wyłącznie jego tekstami, śpiewałem tylko jego utwory. W okresie od 13 grudnia 81 r. do chwili mojego powrotu do radia, po amnestii, nie chciałem zajmować się czymś innym.

— Wraca pan do dokonanych przekładów, zmienia je?

— Gdybym teraz śpiewał „Zuzanne” to prawdopodobnie istniałaby możliwość wprowadzenia poprawek. Potrzebny jest czas, by ustalić ostateczną wersję utworu. Czasem żaluje, obecnie niektóre wersje płytowe piosenek śpiewam inaczej.

— Leonard Cohen wiedział o pańskim zaangażowaniu w popularyzowanie jego twórczości w naszym kraju? Docenił ten wysiłek?

— Spotkaliśmy się, zaakceptował to, co robię. To był bardzo ważny moment, spotkanie ukoronowało, uwieczniło lata mojego wysiłku. Cóż mogło być potem? Tłumaczyłem, pracowałem, wreszcie słowo stało się ciałem, dosłownie. Od momentu spotkania jest to dla mnie ktoś, kogo znam, z kim przegadałem parę godzin, wypilem kilka kieliszków. I coś się zmieniło.

— Prowadzi pan poranne audycje „Zapraszamy do Trójki”, autorskie „Proszę czekać, będzie

— Nie chodzi o pieniądze, a przynajmniej nie tylko o nie. Chodzi o to, że państwo nie może mi zapewnić pracy i ja sam muszę ją sobie zagwarantować. Marnuję mnóstwo czasu na zmagania ze sprawami buchalteryjno-organizacyjno-produkcyjnymi, a w tym czasie mógłbym robić coś znacznie innego. Oczywiście, zatrudniam księgową itd., ale nie o to chodzi. Każdy, kto podejmuje się prywatnego przedsięwzięcia, musi mieć jasną koncepcję działania, jednak to nie wszystko. Ja wprawdzie działam prywatnie, ale nadal jestem zmuszony do kooperacji z niekompetentnymi instytucjami państwowymi.

— Na szczęście spotyka pan tam kolegów z dzieciństwa.

— To rzeczywiście szczęście, że mam tylu kolegów ze śmietnika. Nie mam specjalnie ochoty, by teraz o tym mówić, ale nie jestem ani dumny, ani zadowolony z tego, co teraz robię. Zostałem przez okoliczność zmuszony do czegoś, na co wcale nie miałem ochoty.

— Sam pan mówił, że radości w życiu trwają krótko, muszą je przedzielać chwile smutku, depresji, zalaniami.

— W moim życiu czasem pomagają mi szczęście, czasem przeszkadzał pech. Nie zawracam ludziom głowy opowieściami o moich licznych upadkach, które były, bo

SOCJALISTYCZNY KAPITALISTA

Rozmowa z MACIEJEM ZEBMATYM

rozmowa”. Jest pan zadowolony z powrotu do radia?

— Nie, nie jestem zadowolony, gdyż ta instytucja przeżywa taki sam, a może i głębszy kryzys, jak reszta naszej rzeczywistości. Kultura — a czymże innym jest radio? — jest szczególnie podatna na kryzys, żeby się rozwijać, musi mieć dobre i właściwe warunki, także i finansowe. Przed tą kilkuletnią przerwą, właściwie do grudnia 81 roku mogłem utrzymywać siebie i rodzinę pracując w radiu tyle samo, a może nawet i mniej niż dzisiaj. Obecnie to, co tam zarabiam, wystarcza zaledwie na kilka dni życia. Przygotowując się przez tydzień do audycji porannej, wstaję o piątej rano, wsiadając do własnego auta, do którego wlewam benzynę po 300 złotych za litr...

— ...nie woźą pana służbowym samochodem?

— Mogliby, ale nie ma żadnej gwarancji, że kierowca przyjedzie, on też przeżywa kryzys. A więc za te audycje otrzymuję równowartość trzech dolarów USA, o, co ja mówię, półtora, bo przecież dolar podróżował, a nam dalej płacą cztery tysiące złotych. Od czego jeszcze odliczają podatek.

— Nie dla tych pieniędzy więc prowadzi pan radiowe spotkania?

— Oczywiście, że nie, w sensie finansowym jest to dla mnie absolutna strata czasu. Jedyną motywacją jest dla mnie możliwość rzeczywistego kontaktu ze słuchaczami. Na podstawie rozmów z nimi zdaję sobie sprawę, że to, co robię, jest ludziom potrzebne. Wie pani, zawsze w życiu byłem optymistą, ale obecnie optymizmu już mi zabrakło.

— Nie cieszy pana fakt posiadania prywatnej firmy?

— Nie. A po co mi cały ten lara?

— No, dla pieniędzy właśnie.

musiały być. W ostatnim czasie, w ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy, nauczyłem się jednak sporo „w temacie” własnych depresji i własnych zalaniami.

— Wróci pan do kabaretu radiowego? Czy rodzina Poszepczyńskich znów ożyje?

— Przygotowałem kasety z dalszym ciągiem jej losów, już wydana, była w sprzedaży. Być może jeszcze w br. moja firma zdoła wydać „Poszepczyńskich AD 1988”. Chciałbym ich reaktywować w aktualnej sytuacji.

— Będą śmieszni?

— No, mam nadzieję. Dziadek Jacek, na przykład, będzie zwolennikiem trzech „S”: stary, siwy i słaby.

— A reszta rodziny?

— Będzie taka, jak zawsze: ludzie nie mający w zasadzie żadnych cech pozytywnych, na tym polega cała ta zabawa.

Użyła pani słowa kabaret. Ja nie lubię tego słowa, jest to dla mnie forma, która w pewnym sensie się skończyła. Kabarety istnieją, choć wcale już nimi nie są. To, co robi Janek Pietrzak czy Andrzej Rosiewicz, to na pewno nie jest kabaret.

— Pan też nie cofnął się przed zartem o uszach...

— Zartować można, ale to nie kabaret. Kabaret się skończył. (Moje pokolenie wyrażało swoje myśli w tej formie, dziś młodzież robi to przy pomocy takiego medium, jakim jest współczesna muzyka rockowa. Na świecie nie istnieje coś takiego, jak kabaret, to jest zupełnie polska specyfika. Ja jestem zwolennikiem pogrzebu polskiego kabaretu.

— Dziękuję panu za rozmowę.

Rozmawiała:

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Z NOTESU MILICYJNEGO

18.10 w Lubinie została pobita Waleria W. Sprawca skradł poszkodowanej torbę z butelkami wartości 260 złotych.

19.10. w Legnicy do 15-letniego Jerzego Z. podeszło trzech mężczyzn, którzy pod pretekstem posłuchania nagrań muzyki zabrali mu odtwarzacz „CROWN” i zbiegli.

— w lesie w pobliżu miejscowości Brunów, gm. Chocianów znaleziono rozmontowany samochód „Syrena”. Skradziono całe wyposażenie samochodu, łącznie z silnikiem.

20.10. w Głogowie przy ul. Mo-nuskiej włamano się do samochodu Fiat 126p, w którym sprawca uszkodził blokadę kierownicy.

— do mieszkania Janiny L. w Legnicy pod pretekstem odwiedzin wnuczka, weszli trzej mężczyźni, którzy grożąc nożem żądali wydania pieniędzy. Sprawcy skradli z mieszkania pokrzywdzonej zegarek „Poliot” wartości 30 tys. zł.

— w Polkowicach na gorącym uczynku kradzieży samochodu „Syrena” zatrzymany został Bronisław M.

21.10 w Piotrowicach, gm. Przemków, włamano się do sklepu spożywczego, skąd skradziono 150 butelek różnego rodzaju wódek, wartości 260 tys. zł. Sprawcy unieruchomili sygnalizację alarmową.

— w Chojnowie włamano się do samochodu Fiat 125p, skąd zabrano radio tranzystorowe, 7 kaset magnetofonowych, kurtkę skórzaną, aparat fotograficzny „Praktika” i inne przedmioty na szkodę obywatelki NRD Corneli J. Ogólna suma strat wyniosła 3.630 marek.

22.10. w Legnicy włamano się do sklepu spożywczego przy ul. Świerczewskiego. Skradziono różnego rodzaju alkohol oraz utarg przechowywany w metalowej kasie. Ogólna suma strat wynosi ponad 800 tys. złotych.

— w Złotoryi jadący Fiatem 126p Wiesław W. nie zachował ostrożności przy wyprzedzaniu samochodu ciężarowego i doprowadził do zderzenia czołowego z jadącym w przeciwnym kierunku Fiatem 126p. W wyniku zderzenia obaj kierowcy oraz trzech pasażerowie samochodów biorących udział w wypadku doznały obrażeń ciała i przewieziono ich do szpitala. Straty materialne wyniosły około 400 tys. zł.

23.10. w Głogowie zatrzymano dwóch nieletnich sprawców włamania do prywatnego kiosku z tostami.

— w Legnicy został pobity przez nieznaną sprawcę Tadeusz H., któremu skradziono kurtkę skórzaną i pieniądze w kwocie 10.200 zł. Wymieniony wcześniej spożywał piwo w pobliskiej restauracji.

24.10. w miejscowości Modła, gm. Gromadka, Kazimierz S. usiłował dokonać gwałtu na 16-letniej dziewczynie. Sprawca zbiegł z miejsca zamieszkania.

— w Legnicy nieznaną sprawcą wyrwał z ręki Wacławowi S. portmonetkę z zawartością 220 tys. zł i zbiegł.

— w Głogowie Małgorzata S. kierując samochodem Fiat 126p, wskutek nadmiernej prędkości na jeździe na tył Stara, doznając ciężkich obrażeń ciała. Pojazd został uszkodzony na kwotę 500 tys. zł.

— w Polkowicach Bogdan S. bez powodu został pobity przez Leszka S.

25.10. w Głogowie włamano się do mieszkania Kazimierza R. skąd skradziono złotą biżuterię i bony depozytowe PKO na okaziciela. Straty wyniosły 1 mln 350 tys. zł.

— w Legnicy ze sklepu kramiowego, w czasie godzin pracy, nieznaną sprawcą ukradł sweter wartości 32 tys. zł. (ZM)

W PSZOWIE 2:0!

TRWA DOBRA PASSA PIŁKARZY

Kolejne zwycięstwo na wyjeździe odnieśli w sobotę piłkarze z Lubina. Jedenastka Zagłębia zmierzyła się w Pszowie z tamtejszym Górnikiem wygrywając 2:0 (2:0). Nasz zespół po tym sukcesie powiększył przewagę nad rywalami w grupie I do 4 pkt. nad warszawską Gwardią (remis we Wrocławiu 0:0) i nad Piastem Nowa Ruda do 5 pkt. (porażka w Jeleniu 0:1).

Lubinianie zademonstrowali w Pszowie wysoką, równą formę, przeważając przez cały niemal mecz. Beniaminek II ligi, widząc to było wyraźnie, z respektem przystępował do tego spotkania, ale próbował od pierwszych minut atakować. Lubinianie tylko na to

czekali i kilka razy, po zdobyciu piłki, ruszali do kontrataku. Już w 22 min. Zejer popisał się pięknym strzałem na bramkę gospodarzy. Piłka, mimo interwencji bramkarza, znalazła się w siatce. 5 minut później Pietrzykowski zdecydował się na strzał z dalszej odległości i znów bramkarz Górnikowi musiał wyjąć piłkę z siatki. Frowadzenie 2:0 pozwoliło naszej drużynie na grę „na pełnym luzie” i przeprowadzanie ładnych dla oka kombinacji gry. Gospodarze próbowali zmienić niekorzystny dla nich rezultat, ale Koszarski i doskonale grający defensywa byli zawsze na miejscu.

Jeśli więc jedenastka Zagłębia będzie tak grać w rundzie wio-

sennej, to drogę do ekstraklasy ma otwartą...

Aktualna tabela po 14 kolejce przedstawia się następująco:

1. Zagłębie Lubin	24 22:6
2. Gwardia Warszawa	20 15:8
3. Piast Nowa Ruda	19 17:8
4. Zagłębie Wałbrzych	17 20:12
5. Zawisza Bydgoszcz	17 19:12
6. Moto Jelcz Olawa	17 14:9
7. Polonia Bytom	17 16:13
8. Górnik Pszów	14 15:19
9. Arka Gdynia	13 11:12
10. Chemik Police	13 12:15
11. Odra Wodzisław	11 15:21
12. Stilon Gorzów	10 9:12
13. Śląz Wrocław	10 10:15
14. Račomiak	9 10:18

15. Piast Gliwice	7 10:23
16. Baltyk Gdynia	6 9:21

W ostatnim spotkaniu rundy jesiennej Zagłębie zmierzy się na stadionie GOS z drużyną wrocławskiej Śląz. Będzie to interesujący pojedynek dwóch zespołów, które szkolił i szkoli Stanisław Świerk. Wrocławianie, choć znacznie osłabieni, grają obecnie zupełnie dobrze. Gospodarze, którzy są zdecydowanymi faworytami, muszą jednak pamiętać, iż wrocławianie walczą o ligowy byt, a gra z takim zespołem zawsze jest trudna. Zapraszamy wszystkich sympatyków piłki nożnej na połączony mecz jesiennej edycji.

M. MACH.

Pięściarze Zagłębia u wrót I ligi

Chociaż do zakończenia dwuletniego cyklu spotkań o mistrzostwo II ligi w boksie musimy jeszcze trochę poczekać, to już dziś można pogratulować pięściarzom lubińskiego Zagłębia ponownego awansu do krajowej ekstraklasy. Praktycznie bowiem po sobotnim, wysokim zwycięstwie 18:2 w zaległym meczu nad Gwardią Białystok zażenowani rywali — Stocznianin i Stal — nie ma szans odrobienia strat punktowych do przodownika. Ale z oficjalnymi gratulacjami poczekamy do kolejnego pojedynku na lubińskim ringu z Walką Zabrze...

Tak efektownego zwycięstwa w meczu o mistrzostwo II, a nawet I ligi dawno już nie oglądaliśmy! Lubinianie wygrali wszystkie walki, w tym tylko 3 na punkty. Resztę zaś przed czasem — przez

poddanie przeciwnika, nokaut i dyskwalifikację. Sam pojedynek między Zagłębiem i Gwardią trwał około 75 minut. Goście zdobyli 2 pkt. walkowerem, gdyż ponownie zabrakło w zespole Oczerniewicza. Młody reprezentant Zagłębia zbyt szybko uwierzył w swoje możliwości i szkoleniowcy mają z nim pewne kłopoty wychowawcze. Mamy nadzieję, iż ten utalentowany bokser szybko wróci na ring.

Wyniki techniczne: Szot (Gwardia) zdobył punkty walkowerem, Zajdel jednogłośnie pokonał Snarskiego. Lubinianie wyraźnie lepiej czują się w swojej wadze, walczyli bojowo. Rudzki wygrał z Oldziejewskim również jednogłośnie. Pięściarz Gwardii, choć przegrał wy-

raznie, imponował zaciętością i odpornością na ciosy. Stefanowski wygrał już w I starciu ze Stasiewiczem. Trener gości widząc wyraźną przewagę lubinianina, zrezygnował z występu swojego podopiecznego. Paczkowski pokonał jednogłośnie na punkty Kochanowskiego, górując wyraźnie nad młodym gwardzistą. Świdorski zwyciężył przez dyskwalifikację Świętochowskiego już w I rundzie. Zgierskiemu został poddany Betocki w I starciu. Misiak także w I rundzie wygrał przez poddanie przeciwnika. Po kilku celnych ciosach Szekalski zrezygnował z dalszej walki. Jeden celny cios Strzechowskiego przesądził o losach walki z Wacławem Stasiewiczem. Lubinianin wygrał przez nokaut w I starciu. Nasz olimpijczyk i brą-

zowy medalista z Seulu nawet nie zdążył zbliżyć się do młodzieńckiego Mikiewicza, gdy trener gwardzistów rzucił ręcznik na ring. Zarekiewicz wygrał po kilkunastu sekundach przez poddanie przeciwnika.

Warto podkreślić, iż po niezbyt udanym występie, mimo pewnego zwycięstwa nad wrocławską Gwardią, tym razem zespół Zagłębia zaprezentował się bardziej bojowo, widać było, iż lubinianie chcą walczyć. Czekamy więc na ostatni pojedynek ligowy na lubińskim ringu w tej edycji rozgrywek — z drużyną Walki Zabrze i liczymy na komplet widzów. Zechcą chyba uhonorować awans swoich pupili!

M. Mach.

Szachowe mistrzostwa KGHM

DRUŻYNA „LEGMETU” ZNÓW NAJLEPSZA

W niedzielę, 23 października rozegrano w Legnicy VII Drużynowe Szachowe Mistrzostwa KGHM w grze błyskawicznej. Na starcie tych zawodów stanęło 15 czteroosobowych reprezentacji kombinatu.

Po raz siódmy zdecydowane zwycięstwo odniosła silna ekipa „Legmetu” uzyskując 49,5 pkt. na 56 możliwych. Przypomnijmy, że tydzień wcześniej drużyna ta wywalczyła w Siemianowicach tytuł wicemistrzowski w

Drużynowych Mistrzostwach Polski Górników organizowanych przez FZZG. Zwycięski zespół grał w składzie: Marian Borowiec, Grzegorz Czapulak, Wiesław Dziubek, Józef Łuka

Na poszczególnych szachownicach najlepsze wyniki osiągnęli: na pierwszej — Keller ZRM, na drugiej — Czapulak ZM „Legmet”, na trzeciej — Smyk ZG „Rudna” i na czwartej — Łuka ZM „Legmet”.

Klasyfikacja mistrzostw: 1. ZM „Legmet” 48,5 pkt., 2. HM „Legnica” 38,5 pkt., 3. ZG „Lubin” 37,5 pkt., 4. ZNM „Polkowice” 37 pkt., 5. ZG „Rudna” 35 pkt., 6. HM „Głogów” 34,5 pkt., 7. ZRM „Lubin” 32 pkt., 8. ZG „Polkowice” 30,5 pkt., 9. ZUG „Lena” 28,5 pkt., 10. ZG „Sieroszowice” 27,5 pkt., 11. ZBGH „Lubin” 21 pkt., 12. ZBK „Lubin” 17 pkt., 13. Zarząd KGHM 13 pkt., 14. FPN „Elpena” 11,5 pkt., 15. ZT „Lubin” 7 pkt.

Jak widać z tabeli, rywalizacja o drugie i dalsze miejsca była bardzo wyrównana.

Trzy najlepsze drużyny otrzymały z rąk dyr. ds. pracowniczych ZM „Legmet” Zenona Holówki puchary dyrektora generalnego KGHM, dyrektora ZM „Legmet” i prezesa ZW TKKF.

Mistrzostwa jak zwykle sprawnie przeprowadził działacz ZM „Legmet” Sędzią głównym zawodów był Piotr Patera.

Ciężarowcy Górnik biją rekordy

Nowym rekordem klubowym — 2.409,5 pkt., rozpoczęli ciężarowcy Górnik Polkowice wysiady w I edycji. Na turnieju we Wrocławiu drużyna z Polkowic uplasowała się na trzeciej pozycji za zespołami Śląska i Odry Opole.

A oto wyniki indywidualne zawodników Górnik: w wadze 67,5 kg — Jarosław Prus uzyskał 227,5 kg, w wadze 75 kg Ryszard Życzkowski — 285,5 kg, Jan Graczyk — 280 kg, Grzegorz Chlebus — 270 kg, Stanisław Michajluk — 260 kg, w wadze 82,5 kg Zdzisław Synowiec — 315 kg, Jerzy Romaniec — 300 kg, Krzysztof Michalski — 285 kg, Grzegorz Chlebus — 270 kg, w wadze 90 kg Marian Przylucki — 270 kg i w wadze 100 kg Krystian Szymik — 345 kg.

(m)



Na szachownicach trwa pojedynek reprezentantów lubińskiego ZRM z „Legmetem”. Fot. Jan Bałacki



O ODDAWANIU CZCI ZMARŁYM SŁÓW KILKA

Pierwszy dzień listopada — Wszystkich Świętych — jest dniem, w którym miliony rodaków spotykają się przy grobach najbliższych, dniem refleksji, zadumy.

Przypomnijmy, iż święto to ustanowione zostało w związku z przemianowaniem rzymskiego Panteonu na świątynię chrześcijańską przez papieża Bonifacego IV.

Oddawanie czci zmarłym znane jest jednak we wszystkich religiach uznających nieśmiertelność duszy. Polega

ono na obrzędach pogrzebowych i żałobnych, na kulcie grobów i obchodzeniu świąt poświęconych pamięci zmarłych.

Pierwotne religie Wschodu, jak np. religia Zoroastra, łączą z obrzędami żałobnymi cel oczyszczenia domu i krewnych zmarłego od nieczystości, którą według nich sprowadza śmierć. Aby odpędzić demona „młotem” odbijano hałaśliwe obędy płacone z zawołaniem, krzykiem, piskiem, których celem było zamknięcie zła.

Inne zwyczaje żałobne, jak post pozostałych krewnych, używanie żałobnego odzienia i obrzędy religijne, mające na celu dopomożenie zmarłemu w jego zagrobowym bycie, przyjęło również chrześcijaństwo.

Kult grobów rozwijał się w religiach pierwotnych z wiarą, że grób zapewnia zmarłemu odpoczynek i że zmarły uczony pogrzebem może spona grobu świadczyć pozostałym dobrodziejstwa, a dusze zmarłych pobawione grobu blakają się między

żywymi i mogą im szkodzić. Przykłady takich wierzeń dają religie starożytnego Egiptu i Chin.

W Egipcie szczególną wagę przywiązywano do chronienia zwłok przed rozkładem, przy czym starano się uławić zmarłemu byt pośmiertny, pozostawiając mu w grobie przedmioty codziennego użytku i potrawy.

Wraz z powstaniem silniejszych związków rodzinnych kult zmarłych przybierał specjalną formę kultu przodków. Kult ten opierał się na obrzędach odprawianych w domu, przy wejściu do domu, na dachu lub w obojętności.

Ludy indoeuropejskie obchodzili co najmniej raz w roku dzień poświęcony „ojcom”, w którym przynoszono zmarłym na ofiarę potrawy, napoje i odzież. Takim świętem były u Greków antesterie, a u Persów hamaspathmaedaya. Antesterie greckie obchodzone przez trzy dni miesiąca antesterion (duty) przez składanie na grobach ofiar z jarzyn i owoców, były

zarazem świętem poświęconym cześci bohaterów narodowych.

U Rzymian znane były święta ku czci zmarłych obchodzone trzy razy w roku: 24 sierpnia, 5 października i 16 listopada.

W Chinach kult przodków stanowił główną treść religii państwowej, a u bóstwianie zmarłego cesarza było aż do upadku cesarstwa uważane za sposób zapewnienia pomyślności państwu. Podobnie w Japonii, gdzie święto zmarłych obchodzono przez trzy dni w połowie sierpnia.

Chrześcijaństwo wychodząc z dogmatu wiary w życie przysze, wprowadziło jeszcze Dzień Zaduszny — 2 listopada, jako dzień modlitwy za zmarłych i jako szczególny wyraz miłosierdzia wspólnoty żywych ze zmarłymi. Inicjatorem nabożeństwa z tej okazji był w 993 roku opat benedyktynów Odilon w klasztorze Cluny, a papież Sylwester II w 999 roku polecił je w całym Kościele.



● Zielone pomidory, już ostatnie na działce, które nie zdążyły dojrzeć wyrwywamy razem z korzeniami i wieszamy (korzeniami do góry) w suchym, przewiewnym miejscu. Dojrzewać będą wprawdzie powoli, ale będą czerwone i jędrne. ● Pomidory w ogródku

będą dorodne, jeśli w promieniu 5—10 cm od łodygi krzaka posypimy trochę soli i przysypimy ją ziemią. ● Przedłużymy żywot tulipanom w wazonie, wrzucając do wody 2 miedziane pieniądze lub kawałek miedzianego drutu. ● Cięte róże nie zwiędną tak szybko, jeśli do wazonu włożymy małą szaszetkę z lnu czy bawełny napełnioną zmielonymi skorupkami jajek. ● Mieczki w wazonie długo zachowają świeżość, jeśli przed włożeniem ich do wody zanurzymy na chwilę końce łodyg w spirytusie denaturowanym. ● Woda, którą była plukana butelka

czy plastikowa torebka po mleku, jest dobrą odżywką dla roślin doniczkowych. Dobra jest również woda, w której plukaliśmy mięso wołowe. ● Jeśli liście roślin doniczkowych po umyciu czystą wodą przetrzemy gąbką zmoczoną jasnym piwem — będą miały piękny połysk. ● Gerbery będą długo wyglądały jak świeże przyniesione z kwaciarni, jeśli w zakończeniu każdej łodyżki wprowadzimy zapalną (lebką do góry). Siarka na lebkach zapobiegnie gniciu łodyg. ● Jeśli nie jesteśmy pewni, czy doniczkowa roślina wymaga już podlewania, uderzamy

lekko doniczkę nożem. Jeśli dźwięk jest czysty i jasny — znaczy to, że ziemia jest sucha i wymaga podlania. Jeśli natomiast dźwięk jest głuchy — podlewanie jest zbędne. ● Kwiaty hortensji można pięknie zasuszyć. Ścięte w pełni rozkwitu zawijamy w papier gazowy i zawieszamy łodyżkami w górę w suchym i przewiewnym, ale nie nasłonecznionym miejscu. Papier zmieniaemy dwa, trzy razy w czasie suszenia, gdy tylko stanie się wilgotny.



SUSZONE ŚLIWKI

Do suszenia najlepiej nadają się węgierki. Owoce muszą być zdrowe i w pełni dojrzałe. Skórka przy ogonkach powinna być nieco pomarszczona. Śliwki przed

suszeniem trzeba odpowiednio przygotować. Usuwaamy ogonki i wkładamy owoce na 2 minuty do wrzątku, a potem szybko studzimy w zimnej wodzie. Przyspiesza to suszenie i powoduje usunięcie woskowej powłoczki z powierzchni owoców. Śliwki suszy się w trzech etapach — przerwa między nimi wynosi ok. 4 godzin. Najpierw wstawiamy owoce do piekarnika ogrzanego do 45 st. a gdy po 3 godzinach podeschną, wyjmujemy je i trzymamy w temperaturze pokojowej. Następne suszenie przeprowadzamy w temperaturze ok 60 st. i po kilkugodzinnej przer-

wie dosuszamy znów w piekarniku w temperaturze około 75 st. przez cały dzień (ok. 12 godz.). Suszenie trwa więc dość długo, ale można to robić podczas wykonywania innych prac lub po prostu, gdy jesteśmy w domu. Suszone śliwki bardzo urozmaicają kuchnię. Można przyrządzać z nich kompoty, używamy do pieczenia ciast w zastępstwie bakalii, dodajemy do pieczonego schabu czy innych mięs.

MARYNOWANE GĄSKI

1 kg grzybów, kilka ziarenek

pieprzu i ziela angielskiego, 2 listki laurowe, 3 goździki, sól, cukier, 1 szklanka octu. Grzyby umyć, kilkakrotnie zmieniając wodę. Następnie odsączyć i włożyć kapełuszki (trzonki usunąć) do osolonego wrzątku. Gotować ok. 15 minut. Odcedzić i zostawić na sitku, aby obeschły. Zalewę octową trzeba przygotować wcześniej. Zagotować przyprawę w szklance wody i odstawić pod przykryciem. Po kilku godzinach dolać ocet, wsypać kilka łyżeczek cukru, zagotować i wrząca zalewę wlać do słoików wypełnionych grzybami.



Jesień to na działkach i w ogródkach czas zbiorów warzyw. Choć pogoda nie jest jeszcze najgorsza, ale te słoneczne, pogodne dni wskazują równocześnie na

nocne ochłodzenia, najwyższy więc czas przystąpić do zbiorów.

W pierwszym rzędzie zbieramy te, które są wrażliwe na temperatury poniżej zera, a więc seler, buraki ćwikłowe, marchew. Liście buraków należy obcinać ostrożnie, aby nie uszkodzić korzenia. Bardziej odporne na niskie temperatury są rzodkiew czarna, rzepa, cykorię sałatowa, pasternak, skorzonera. Wykopujemy także pietruszkę. Z obciętych liści pietruszki oraz selerów, a nawet

porów, wybieramy dorodne liście i konserwujemy w formie suszu, solonek lub mrożonek.

Wszystkie zebrane warzywa powinny być schłodzone na powietrzu. Następnie umieszczamy je w chłodnej piwnicy w skrzynkach z piaskiem. Zimowe odmiany porów można zostawić na grządce, trzeba tylko obsypać je dość wysoko ziemią. Przed nadejściem mrozów zabezpieczamy je ponadto nakrywając grubą warstwą liści.

Jeszcze teraz, na przełomie października i listopada przystępujemy do przygotowania grządek pod siew marchwi i pietruszki oraz czosnku i cebuli dymki. Czas siewu musi być tak dobrany, aby nasiona nie zdążyły zakiełkować przed zimą.

Zbieramy także późne odmiany jabłek i gruszek, pamiętając o kontroli temperatury i wilgotności powietrza w pomieszczeniu, w którym przechowujemy owoce.



TRWAŁOŚĆ SILNIKA

O tym, czy bez większych kłopotów będziemy jeździć tylko przez 20 tys. kilometrów czy też przez 100 i więcej, decyduje sposób użytkowania i obsługi pojazdu. Pomijamy tutaj oczywiście błędy produkcyjno-montażowe. Różnorodność czynników wpływających na osiągnięcie skrajnie różnych wyników sprawia, iż warto je sobie przypomnieć.

Nie zawsze pamiętamy, że początkowy okres eksploatacji silnika nowego lub po naprawie głównej w decydujący sposób wpływa na jego trwa-

łość. W większości instrukcji użytkowania można znaleźć jedynie wskazówki, aby unikać gwałtownych obciążeń silnika oraz jazdy ze zbyt dużą prędkością obrotową. Są to zalecenia podstawowe, a jak należy je stosować? Otóż z gwałtownymi zmianami obciążenia silnika będziemy mieli do czynienia wówczas, jeżeli często będziemy eksploatować nasz samochód w intensywnym ruchu wielokierunkowym. Istnieje wówczas duże prawdopodobieństwo, że kilkakrotnie odruchowo nacisniemy do oporu pedał przyspieszenia. Uniknąć tego możemy przyjmując zasadę jazdy pasywnej, a więc bez wyprzedzania.

Czy jazda zimą ma wpływ na trwałość silnika? Za zasadzie nie. Bardzo szkodliwie za to działa na silnik uruchamianie i praca w zbyt niskiej temperaturze. W badaniach laboratoryjnych stwierdzono, że jedno uruchomienie w temperaturze —40 stopni C powoduje takie zużycie głazdy cylindrów, jakie występuje po przejeździe silnikiem w pełni nagrzany ok. 500 km. Tak więc dając do wydłużenia okresu eksploatacji powinniśmy, szczególnie podczas silnych mrozów do minimum ograniczyć liczbę uruchomień zimnego silnika.

Wielu kierowców nie przestrzega zasady, aby możliwie szybko doprowadzić silnik do właściwej temperatury, co można osiągnąć rozpoczynając jazdę w kilka sekund po jego uruchomieniu.

Zbyt niska temperatura pracy silnika powoduje nadmierne zużycie paliwa oraz samego silnika. Jeżeli pojazd wyposażony jest w wskaźnikowy wskaźnik temperatury cieczy chłodzącej, po ilu kilometrach temperatura cieczy osiąga wartość prawidłową. Jeżeli po przejeździe 2—3 km — układ chłodzenia działa prawidłowo. Gdy musimy przejechać więcej niż 5 km, przysłuchamy się do cieczy chłodzącej i sprawdzimy na ile ten zabieg jest skuteczny.

Nawet to mniej sprzyjające dla trwałości silnika warunki jazdy zimowej nie powinny nikogo skłaniać do rezygnacji z użytkowania pojazdu. Silnik nie eksploatowany przez zimę może ulec jeszcze większemu zużyciu. Może spowodować to korozja wywołana przez wodę skraplającą się wewnątrz silnika z zawartej w powietrzu pary wodnej. Korozji mogą ulec: głazdy cylindrów, pierścienie tłokowe, czopy wału korbowego oraz inne części silnika.

PLEBISCYT NA NAJLEPSZĄ BRYGADĘ KGHM W 1983 R.

KUPON

Głosuję na brygadę:

Uwaga: swój głos można oddać tylko na jedną brygadę, wpisując nazwę zakładu, w którym brygada pracuje.

Imię i nazwisko

Adres zamieszkania

Kupon należy nadesłać pod adresem redakcji „Polskie Miedzi” 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66 — w terminie do 25 listopada br.

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1988-11-03

8.15 Dt — wiadomości.
9.25 „Bergerac” (9 — ost.) — serial angielskiej.
10.20 Domator — rady na życie.
10.30 Program dnia, Dt — wiadomości.
10.35 Dla młodych widzów: „Kwant”.
11.15 Teleexpress.
11.30 „Patrol” — wojskowy mag. publicystyczny.
11.55 Telewizyjny film dokumentalny — „Jaskinie i groty”.
12.20 „Sonda” — „Hazard”.
12.50 Dobranoc.
13.00 „10 minut” — progr. public.
13.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
13.30 Dziennik telewizyjny.
14.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
14.05 „Bergerac” (9 — ost.) — „Grzechy przodków” — serial prod. angielskiej.
15.05 „Pegaz”.
15.15 „Prezydenci Rzeczypospolitej” — program publicystyczny.
15.20 Recital Mireille Mathieu.
15.30 Rozmyślenia prof. Mariana Stepniaka.
15.40 Dt — komentarze.
15.50 Język francuski (3).
PROGRAM II
16.50 Język francuski (3).
17.25 Program dnia.
17.30 Rodzice i dzieci.
18.00 Program lokalny.
18.30 Muppet show, czyli rewia gwiazd — Leslie Uggams.
19.00 Prezentacje, prowokacje, pytania.
19.30 „Puls” — magazyn medyczny.
20.00 Roman Opalka — rozmowy o malarstwie.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Witold Gombrowicz: „Kosmos”.
22.05 Komentarz dnia.

PIĄTEK — 1988-11-04

9.15 Dt — wiadomości.
9.25 Dt — reforma gospodarcza.
9.40 „Fruza” — film obyczajowy prod. radzieckiej.
10.00 Program dnia, Dt — wiadomości.
10.05 Za kierownicą.
10.25 Dla młodych widzów: „Rabbit” — teleturniej.
10.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”.
11.15 Teleexpress.
11.30 Rzemieślnicy.
11.45 „Radar”.
11.50 70-lecie odzyskania niepodległości — lata 1926-1939 — program dokumentalny.
12.50 Dobranoc.
13.00 „10 minut” — program publicystyczny.
13.10 Monitor radowy.
13.30 Dziennik telewizyjny.
14.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
14.05 „Wieża Nesle” — film kostiumowy prod. francuskiej.
14.10 „Czas” — magazyn publicystyczny.
14.20 „Piknik country” — Mragowo.
14.30 Dt — komentarze.
PROGRAM II
15.55 Program dnia.
16.00 Program lokalny.
16.30 „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
16.50 Wzroczowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
17.00 Magazyn „Piątek”.
17.30 Panorama dnia.
17.45 Filmy Federico Felliniego: „Satyricon” — film prod. włoskiej.
22.50 Komentarz dnia.

SOBOTA — 1988-11-05

8.55 Program dnia.
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży.
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.20 „Azymut” — wojskowy magazyn publicystyczny.
11.50 Telewizyjny koncert zyczeń dla honorowych krwiodawców.
12.20 „Wędrowki dalekie i bliskie”.

„Konstanty Stanisławski” — film dok. prod. radzieckiej.
13.00 Telewizyjny teatr prozy — Marcjanna Fornalska: „Pamiętnik matki”.
14.25 „Między nami Polakami” — progr. dok.
14.35 Komedie, komedie „Skarb”.
14.45 Losowanie Dużego Lotka.
15.15 Teleexpress.
15.30 Telewizyjny film dokumentalny — „Ziemia nieobliczana”.
16.30 Butik.
16.50 Dobranoc.
17.10 Z kamerą wśród zwierząt.
17.30 Dziennik telewizyjny.
18.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
18.05 „John i Mary” — film fabularny prod. USA.
18.35 Spiewa Lajma Wajkule — XXIV Festiwal Piosenki Radzieckiej — Zielona Góra ‘88.
22.05 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndler.
22.15 Telewizyjny przegląd sportowy.
22.25 Dt — wiadomości.
22.45 Anegdotalne teatralne Igora Smiłowskiego.
22.50 Kino nocne: „Medium” — polski film fabularny.

PROGRAM II

14.55 Powitanie.
15.00 Małe kino: „Świat zwierząt profesora Strojnego”.
15.30 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży.
17.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.50 Polska Kronika Filmowa.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wielka gra” — teleturniej.
19.30 Alfa i omega.
20.00 Chopin w barwach jesieni — VII Festiwal Chopinowski w Antoninie.
21.00 Studio sport — Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Wielkie filmy małego ekranu: „Piotr Wielki” (3) — serial prod. USA.
22.30 Komentarz dnia.

NIEDZIELA — 1988-11-06

8.55 Program dnia.
9.00 Dla młodych widzów: „Teletur”.
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 „W królestwie owadów” (II).
11.05 Kraj za miastem.
11.30 „Morze” — program publicystyczny.
11.50 Poranne symfoniczne WOSPIRYTY w Katowicach — dyryguje Antoni Wit.
13.00 Teatr dla dzieci — Eugeniusz Szwarc: „Kłonowi bracia”.
14.10 Telewizyjny koncert zyczeń.
15.00 Marek Sierocki zaprasza.
15.10 „W kamiennym kręgu” (36 i 37) — serial prod. brazylijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Wczoraj, dziś, jutro — progr. dokumentalny.
18.40 „Antena”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Królewskie sny” (I) — serial TP.
21.15 7 dni na świecie.
21.25 Sportowa niedziela.
22.10 Telewizyjny film dokumentalny — „Tajemnica piękna Japonii”.
23.00 Dt — wiadomości.

PROGRAM II

9.40 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.15 Film dla niesłyszących: „Królewskie sny” (I) — serial TP.
11.25 „Gdzie jesteś, Jurku?” — wojskowy progr. dokumentalny.
11.55 „Jutro poniedziałek”.
12.15 Powitanie.
12.20 Kino rodzinne: „Podniebny dźwięk” (3) — serial prod. nowozelandzkiej.
12.45 100 pytań do...
13.15 Klejnoty kultury.
14.10 Podróże w czasie i przestrzeni: „Odyseja Cousteau” (9).
15.10 Pieśni Stanisława Niewiadomskiego Spiewa Ryszarda Raciewicz.
15.35 „Holandia w miniaturze” — reportaż.
16.05 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20 „Kino-Oko” — katedoskop filmowy.

17.15 Aktywności kulturalne — „Kopciuszko” w Łodzi.
17.30 „Bliżej świata” — przegląd telewizji satelitarnych.
18.00 Goście Daniela Passenta.
18.30 Galeria „Dwójki” — Adam Myjak.
20.00 Studio sport — Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej.
20.55 „Świadectwo czasów”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Drobną przysługą” — film fab. prod. radzieckiej.
22.00 Komentarz dnia.

PNIEDZIELA — 1988-11-07

7.55 Transmisja defilady wojskowej z Moskwy z okazji 71 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.
16.20 Program dnia, Dt — wiadomości.
16.25 „Luz” — program nastolatków.
17.15 Teleexpress.
17.40 Echa stadionów.
18.30 Laboratorium.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 Teleexpress.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 Teatr telewizji na świecie — Aleksander Czechow: „Wujaszek Wania”.
22.45 Dt — komentarze.
23.05 Język niemiecki (3).

PROGRAM II

17.25 Język niemiecki (3).
17.55 Program dnia.
18.00 Program lokalny.
18.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
18.50 Ojczyzna — polszczyzna.
19.05 Galerie świata: „Trzej malarze” — „Matisse” (2) — serial prod. angielskiej.
19.30 Muzyczne wizyty — Maksym Wingerow.
20.00 „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej.
20.45 Uwaga, dokument.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „John Updike” — film dokumentalny prod. angielsko-zachodniemieckiej.
22.45 Komentarz dnia.
22.50 Zamyslenia.

WTOREK — 1988-11-08

8.35 Domator.
8.50 Domowe przedszkole.
9.15 Dt — wiadomości.
9.25 Dt — reforma gospodarcza.
9.40 „Ballada o Januszu” (I) — „Wdowie radości” — serial TP.
10.40 Domator — To się może przydać.
16.00 Program dnia, Dt — wiadomości.
16.05 „Wspólna Polska — wspólne sprawy” — progr. publicystyczny.
16.25 Dla dzieci: Tik-tak.
16.50 Kino „Tik-tak”: „Cudowna podróż” (4) — serial prod. austriackiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Przygody prywatnego detektywa Kemeriego” (2) — „Kradzież w galerii” — serial prod. węgierskiej.
18.40 Klinika zdrowego człowieka — Konsylium.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 „Kram” — magazyn konsumenci.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 „Ballada o Januszu” (I) — „Wdowie radości” — serial TP.
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.30 „Pieśń o zamordowanym naro-

dzie żydowskim” — fragmenty spektaklu.
22.15 „Kontakty” — program publicystyki społecznej.
22.45 Dt — komentarze.
23.05 Język angielski (3).

PROGRAM II

17.55 Program dnia.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wiek niepewności” (4) — „Ideologia kolonializmu” — serial prod. angielskiej.
19.30 Studio sport.
20.00 „Non stop kolor” — Mick Jagger.
21.00 Powtórka z historii — wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Zwrotnik Kraba” (4) — serial prod. francuskiej.
22.35 Komentarz dnia.

ŚRODA — 1988-11-09

9.15 Dt — wiadomości.
9.25 „Nie ma soboty bez słońca” — film fab. prod. kubaskiej.
10.50 Domator — „Przyjemne z politycznym”.
15.50 Program dnia, Dt — wiadomości.
15.55 Losowanie Express i Super Lotka.
16.05 Dla dzieci: Wyprawy prof. Ciekawskiego.
16.30 Dawniej niż wczoraj — Archiwum XX wieku.
17.00 Studio sport — Puchar Zdobywców Pucharów w piłce nożnej, ok.
17.45 Teleexpress (w przerwie meczu).
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut”.
19.10 Sejmowe spotkania.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień.
20.05 Zwierciadło czasu: „Plumbum, czyli niebezpieczna gra” — film prod. radzieckiej.
21.40 Klub międzynarodowy.
22.10 Telewizyjny informator wydawniczy.
22.30 „Ociosywanie mgły” — spotkanie z Kazimierzem Koźnińskim.
22.45 Dt — komentarze.
23.05 Język rosyjski (4).

PROGRAM II

17.25 Język rosyjski (3).
17.55 Program dnia.
18.00 Program lokalny.
18.30 „ABC” — teleturniej językowy.
19.00 Program publicystyki kulturalnej.
19.30 „Puchar admirałski”.
20.00 Nie tylko muzyka — „Na gościnnych występach”.
21.00 Program publicystyczny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Telewizja nocą.
22.30 Komentarz dnia.

BIURO PODRÓŻY

„IGLICA”

POLECA

**POŚREBNICTWO
W WIZOWANIU PASZPORTÓW
ORAZ
PRZEJAZDY AUTOKAREM
DO RFN.**

Biuro Podróży „Igllica”, Wrocław,
ul. Powstańców Śląskich 118, tel.
68-13-11, telex 0710701, od 9.00 do 16.35172-g

CO GDZIE KIEDY?

LUBIN

KMPiK
— w kinie wideo projekcja filmu pt. „Kingsajz” — 3 bm., g. 17.
— audycja słowno-muzyczna red. A. Kasprzyka „Bestsellery muzyczne w technice laserowej” — 7 bm., g. 19.
— w kinie wideo — film polski pt. „Wielki Szu” — 9 bm., g. 17.
— wystawy: malarstwa Bernarda Sezanieckiego w galerii „70 rocznica odzyskania niepodległości Polski w fotografii” w hallu na I p.
— fotografie — Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, na parterze, do 10 bm.
MGDK
— giełda dziecięcej piosenki turystycznej — 10 bm., g. 16.
— wystawa czasopism okresu międzywojennego — do 16 bm.
— wystawa grafiki „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa”, od 7 bm.
DK „Żuraw”
— do 15 bm. przyjmuje zgłoszenia do organizowanego VIII Turnieju Prezentatorów Dyskotekowych, który odbędzie się 26-28 bm. W turnieju mogą brać udział prezentujący amatorzy i prezydent zgłoszenia przesyła pod adresem DK „Żuraw”, wpłaca 1000 zł wpisowego na konto DK „Żuraw” NBP O/Lubin 39130-1645.
— przygotują 20-minutowy blok dyskotekowy.
— losie miejsce ograniczone, decyduje kolejność zgłoszeń. Główną nagrodą jest magnetofon, a drugą i trzecią —

gramofony. Szczegółowe informacje pod tel. 44-27-13 lub 44-19-15, w godz. od 9 do 15.

„Nasza Chata” — sobótka literacka pt. „Jan Brzechwa dla dzieci” — 5 bm., g. 12.

DKZM

— w ramach edukacji filmowej młodzieży projekcja filmów: 3 i 4 bm. o godz. 13 „Popioły”, 11 bm. o g. 13 „Dagny”.

— jesienna giełda obrazów olejnych Stefana Cybulskiego, Henryka Klaudera i Stefana Wdowika w dniach 6 i 7 bm. od godz. 10 przed budynkiem, w razie niepogody w hallu DK.

— uroczysty koncert amatorskich zespołów artystycznych z okazji 71 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej — 7 bm., g. 17.

— spektakl teatralny dla dzieci w wykonaniu aktorów Teatru Współczesnego z Wrocławia „Z palca wyssane” — 9 bm., g. 10.30.

„U Walerka” — wystawa batiku Ewy Klos — do końca bm.

ZG „LUBIN”

— tylko do 10 bm. przyjmują zgłoszenia grup młodzieży starszych klas szkół podstawowych i średnich etnicznych do zwiedzenia kopalni, a także oświetlenia filmu wideo oraz obfektowania wystawy maszyn górniczych, tel. 407-311.

LEGNICA

Biuro Wystaw Artystycznych „Czarna Galeria”

— wystawa pokonkursowa srebra współczesnego pn. „Kolor”, złotników krajowych i zagranicznych.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

**NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA
NA LONDŃSKIEJ GIEŁDZIE
METALI W DNIU 28. 10. 1988 R.**

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1837,00 £, tj. 1.571.737 zł (przed mies. — 1.492,00 £, przed rokiem — 1.192,00 £), 3-mies. 1.638,00 £, tj. 1.481.472 zł (przed mies. — 1.451,00 £, przed rokiem — 1.098,00 £).
Miedź w gatunku standard: nat. 1720,00 £, tj. 1.471.652 zł (przed mies. — 1.415,00 £, przed rokiem — 1.154,00 £), 3-mies. — £, tj. — zł (przed mies. 1.408,00 £, przed rokiem — 1.082,00 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 633,0 c/oz troy, tj. 100,00 zł/gram (przed mies. 812,00 c/oz troy, przed rokiem 744,00 c/oz troy), 3-mies. 648,0 c/oz troy, tj. 102,00 zł/gram (przed mies. 823,0 c/oz troy, przed rokiem 758,00 c/oz troy).

KURSWALUT

**NOTOWANIA NIEKTÓRYCH
WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE
W DNIU 28. 10. 1988 R.**

dol./£ — 1,7710
DMK/dol. — 1,7735
BFR/dol. — 37,185
SFR/dol. — 1,49515
FFR/dol. — 6,0595
YEN/dol. — 125,00
złoto — 487,30 dol./oz troy, tj. 6.417,00 zł/gram

GROCH Z PASA

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY

ANAGRAM K

Nr 44 (241)

SZYFROGRAM

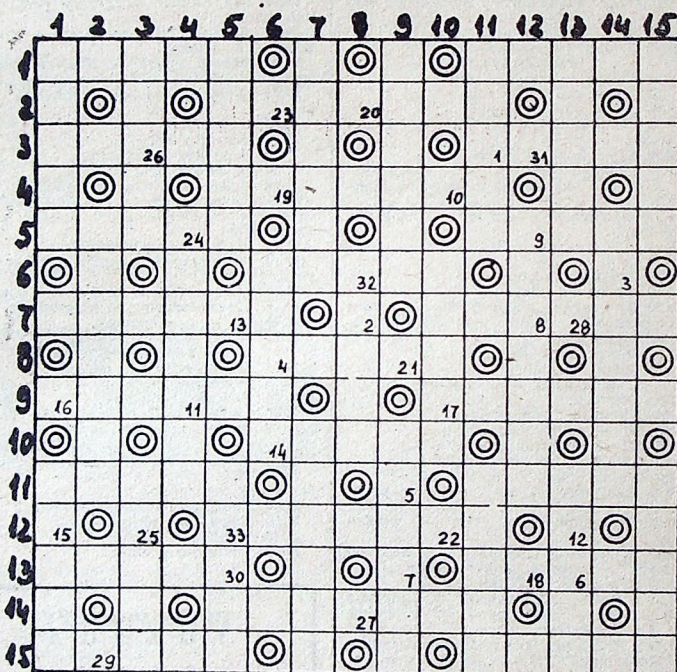
A	27	1	24	7	2	3
B	13	24	20	29	17	12
C	16	25	11	28	23	15
D	8	21	22	10	18	26
E	9	19	6	30	4	5

Wszystkie litery czytane kolejno od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: aforyzm Jana Kurczaba.

A) wytwór, B) służy do rażenia celów na odległość, C) nocna czynność, D) wydłużona część butelki, E) rabatowa roślina z rodziny pierwiosnkowatych.

RYSZARD LOBOS

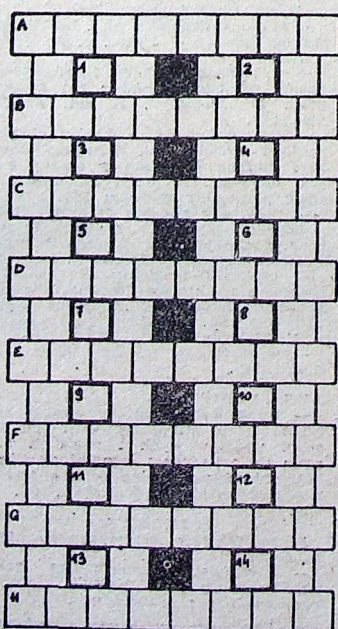
KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z krótkich ponomerowanych, ułożone od 1 do 33, utworzą rozwiązanie: aforyzm Plutarcha.

POZIOMO:
1) symbol pokoju 2) strug, 3) lodowiec kontynentalny, 4) do jazdy na lodzie 5) wawóz, 6) rabata, 7) elektroda 8) wyrób ludwisarski, 9) zabieg leczniczy, 10) odgaleźnienie 11) warta na statku, 12) sakwa, 13) benzyna lub węgiel 14) waga ciała, 15) kłama, 16) mózg armii 17) polecenie, rozkaz, 18) odzienie, garnitur, 19) parów, jar 20) złota w balce, 21) ironicznie o rolniku, 22) pasza 23) wacpanna.

WIROKRZYŻÓWKA



PIONOWO:

1) pokreślony przy radiu 2) zamek błyskawiczny, 3) biedak, 4) zastąpione przez tapczan 5) dynastia angielska kończąca się na Elzbiecie I, 6) molekuła, 7) zmyslenie 8) chałki, 9) tuman, duren, 10) oredzie, manifest 11) rebase, 12) trąba bojowa, 13) splaszona ryba 14) gatunek jabłoni, 15) część zółdka krowy, 16) reszka surowca, pozostałość 17) filtr organizmu, 18) bodziec, podnieta, 19) złe przyzwyczajenie 20) tala, stan, 21) górnicze miasto w Czechosłowacji, 22) arbus 23) widmo, mara

ZBIGNIEW KUŹNIAR

Prawoskrętnie (początek wpisywania w polu z liczbą):

1. z ulami, 2. zakłady koncentratów spożywczych w Kaliszu, 3. ciagnik, 4. tytuł dworski w dawnej Polsce, 5. przy butach jedząca, 6. Jeleniogórska, 7. z drutu kołczastego, 8. bardzo drażniąca ryba, 9. dmuchana zabawka, 10. zawodowe „wspiniacze się”, 11. wódka, 12. producent win, 13. odpady cukrownicze, 14. letnia lub zamorska.

POZIOMO:

A) pracownik księgarni, B) mnich, C) nie skomplikowanego, D) pomieszczenie dla psów, E) rzymska Nike, F) pracownik PKP, G) krzew odporny na suszę, mrozy i zanieczyszczenia powietrza, H) językownica zajmujący się źródłosłowem.

LEON SEREK

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 42/239

Krzyżówka panoramiczna: C = 1, W = 2.

Szyfrogram: Człowiek szuka pracy, a nie praca człowieka.

Magiczna krzyżówka dwuliterowa: pietruszka, koszar, rusznikarz, arkan, katarzynki.

GROCH Z PASA

ROWEROWE POTĘGI

Z opublikowanych niedawno biuletynów ONZ wynika, że największą potęgą w przemyśle rowerowym jest Chińska Republika Ludowa. Produkuje się tutaj w skali roku około 28 mln tego typu pojazdów. Chiny są również największym w świecie użytkownikiem rowerów. Przypuszczalnie w kraju tym znajduje się w eksploatacji około 200 mln rowerów. Na drugim miejscu na liście producentów znalazły się Włochy. Trzecie miejsce należy do Japonii, a na następnych uplasowały się Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Tajwan i Indie.

AKOMPANIAMENT

Włóczące się koty spowodowały przerwanie koncertu w kairskim teatrze Gumhurija. Gdy pierwszy kot pojawił się na scenie, pianista Ramzi Yassa nie przerwał gry. Nie przerwał jej również gdy na scenie pojawił się drugi kot. Uczynił to dopiero wówczas, gdy dołączył do nich trzeci i kocia trójka rozpoczęła żałośnie miauczeć.

PIRAT?

Koń wyścigowy przewożony z Madrytu do Nowego Jorku na pokładzie samolotu Boeing 743 wylądował się z boku i rozpoczął biegać tam i z powrotem w pomieszczeniu ładunkowym. Ponieważ załoga nie mogła uspokoić ognistego rumaka, samolot po 2,5-godzinnych locie powrócił do Madrytu.

WROŻBY SPOD MIEDZIKA

BARAN (21 III—18 IV) Czyjś miły gest i ciepłe słowo sprawią ci wielką przyjemność. Masz przed sobą dobre dni — szerokie możliwości, niemałe sukcesy. Staraj się tę szansę dostrzec na czas. Warto być pierwszym na starcie.

BYK (19 IV—20 V) Niedawno zawarta znajomość okaże się bardzo przydatna, choć materiał na przyjaźń to nie jest. Wkrótce okazja do spotkania kogoś, kto rzeczywiście może mieć znaczenie dla twojej przyszłości. Rozglądaj się więc uważnie, by okazji tej nie przeoczyć.

BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI) Dni, w których możesz liczyć na powodzenie, a także na pojawienie się korzystnych perspektyw. Jakaś propozycja zawodowa też będzie warta zastanowienia. Nastrój dobry, ochota by przenosić góry!

RAK (23 VI—22 VII) Dobre dni. Zwłaszcza sprawy zawodowe powinny się powieść. Również w kręgu spraw prywatnych atmosfera wcale nie najgorsza. Znajdziesz uznanie w oczach bliskich, dzięki kiemuś udanemu posunięciu.

LEW (23 VII—22 VIII) Jakaś zapomniana sprawa odżyje w tych dniach i przysporzy trochę zysku, zajmie nieco czasu. Ponadto — szansa na sfinalizowanie sprawy, kolo której krzątasz się od dawna. Nie daj się nabrać na czyjeś słodkie słowa!

PANNA (23 VIII—22 IX) Dni pod znakiem spraw osobistych. Choć nie wszystko będzie przebie-

TO WYGODNE!

Usługi dla samotnych świadczy zakład otwarty ostatnio w Toronto (Kanada). W zakładzie tym prąszą spodnie, przyszywają guziki, naprawiają bieliznę, cerują skarpety i wykonują wiele innych czynności ułatwiających życie ludziom samotnym. Wbrew oczekiwaniom właścicieli zakładu, większość klientów stanowią kobiety a nie mężczyźni!

WIERNY CZWORONÓG

Ponad 300 km przewedrował kot Lucyfer, aby dostać się do swojej 8-letniej pani. Dziewczynka zgubiła go podczas wakacji w miejscowości Varberg na zachodnich wybrzeżach Szwecji. Po 4-tygodniowej wędrówce kot dotarł do niej w jej rodzinnym miasteczku Tingsryt.

POLIGLOTA-REKORDZISTA

27-letni belgijski architekt E. Valle nie bez racji uważany jest za poliglotę-rekordzistę. Poczynając od 13 roku życia niemal cały swój wolny czas poświęca na naukę języków obcych. Obecnie włada już 31 językami świata. Specjalne europejskie jury, w skład którego weszli znani zachodnioeuropejscy lingwiści, przyznało Belgowi za jego wybitne osiągnięcia tzw. nagrodę babilońską.

OMLET-GIGANT

W oryginalny sposób postanowili uczcić zakończenie sezonu turystycznego mieszkańcy niewielkiej miejscowości leżącej niedaleko miasta Frejus (płd.-wsch. Francja). Na gigantycznej patelni o średnicy 3,8 metra usmażyli oni omlet z... 10 tys. jaj. Amatorzy tego smacznego dania założyli w związku z tym specjalną organizację o nazwie „Bractwo gigantycznego omletu”. W charakterze gości na ucztę zaproszono przedstawicieli analogicznych „bractw” z Włoch, kanadyjskiej prowincji Quebec i amerykańskiego stanu Luizjana.

gać gładko, uda ci się wiele zdziałać. Ktoś miły uprzyjemni ci przebrnięcie przez kłopoty.

WAGA (23 IX—22 X) Czas na przemysłowanie niektórych spraw, które się ostatnio nagromadziły. Możliwość załatwienia kilku z nich w sposób definitywny. Wkrótce spotkanie towarzyskie i okazja do poznania kogoś interesującego...

SKORPION (23 X—22 XI) Różne ciekawe sprawy toczyć się będą wokół ciebie. Jeśli nawet nie będą dotyczyły cię bezpośrednio, przykuja wiele uwagi. Szansa na poprawę własnej sytuacji, a także niezłe widoki na przyszłość. Spotkanie, zupełnie prywatne, bardzo udane!

STRZELEC (23 XI—21 XII) Ktoś nowy bardzo cię zaciekawi. Chyba więcej niż na to zasługujesz... Mimo oczarowania i miłych słówek, zachowaj dystans do tej sprawy. Warto przekonać się czy twoje zaangażowanie ma w ogóle jakiś sens.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I) Po raz pierwszy znajdziesz się w takiej sytuacji jak teraz. Jeśli zdołasz się na obiektywną ocenę, własne zdanie i energię — sprawa może być niezmiernie interesująca i korzystna.

WODNIK (21 I—18 II) Najbliższe dni mogą przynieść sporo niespodzianek. Jedną sprawą będzie wymagana natychmiastowej reakcji i będzie niełatwa. Zdobądź się na odwagę i wyłoś swoje racje. Masz szansę załatwić wszystko po swej myśli!

RYBY (19 II—20 III) Dni mocnych przeżyć. Nie wszystko przebiegnie po twojej myśli. Twój spokój i opanowanie rozładuje sytuację i przyniesie ci uznanie. Ktoś miły bardzo pomoże.